Nr. 238. Lwów — Środa dnia 17 Października. Rok 1894.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich tygodni po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Florentyna — Charytyny M.
Jutro: św. Łukasza — Ftomy Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 28
Zachód „ 5 „ 0

Długość dnia g. 10 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Wracają do Boga!

W przeciągu jednego miesiąca trzej mężowie, którzy należą do najsławniejszych w Europie, Crispi, najgłośniejszy poeta włoski: Carducci i najznakomitszy mówca Hiszpanii: Castelar w uroczysty sposób stanęli pod sztandarem Boga, ostatni wprost złożył hołd namiestnikowi Chrystusa na ziemi. Ten powrót sławnych naczelników radykalizmu europejskiego do Boga, jest jednem z najbardziej pocieszających zjawisk na schyłku 19 tego stulecia, — jednem z tych niezbyt licznych, które świadczą, że nie powinniśmy rozpaczać o 20 tem.

Sędziwy prezes gabinetu włoskiego Francesco Crispi po nadzwyczaj burzliwych kolejach losu drogą, zasypaną złudzeniami republikańskiemi i zwiędłemi nadziejami demokratycznemi, w końcu dopłynął do przystani monarchicznego i zgodnego z tradycyą społeczną ładu. Już zagorzały teoretyk radykalizmu Jean Jacques Rousseau, w chwili upamiętania, zauważył: *„S'il y avait un peuple de dieux, il se gouvernerait democratiquement: un gouvernement si parfait ne convient pas à des hommes"*. Inteligentny Crispi, pozbywszy się złudzeń młodzieńczych, wyleczony ze spiskomanii, otrzymawszy sposobność spojrzenia z góry na stosunki, doszedł do tej samej prawdy. Stał się więc monarchistą. Ale w końcu zrozumiał, że oprócz tronu potrzeba ludowi jeszcze wyższej władzy moralnej . . . Boga! Ku zdziwieniu więc i zgorszeniu sekciarzy, na pociechę wszystkich ludzi dobrej woli, oświadczył 10-go września w mowie, wygłoszonej w Neapolu, że społeczeństwo znajduje się w krytycznem położeniu; żywiej, niż kiedykolwiek przedtem, odczuwamy konieczność zgodnego działania władz kościelnych i świeckich, aby uwiedziony lud sprowadzić znowu na drogę sprawiedliwości i miłości; przeciwko ohydnej sekcie, wygłaszającej hasło: Ani Boga, ani władzy! — ścieśnijmy nasze szeregi, aby zwalczać ten potwór, i napiszmy na naszym sztandarze: „Z Bogiem i Królem dla Ojczyzny!"

Nie minęły trzy tygodnie, gdy mowa Crispiego wywołała donośne echo z ust, które w dziedzinie myśli stanowią wyrocznię dla radykalizmu włoskiego. Dnia 30 z. m. w najmniejszej a zarazem najstarszej republice świata, tj. w San Marino, odbyło się poświęcenie nowego gmachu rządowego. Przy tej uroczystości miał mowę najzdolniejszy tegoczesny poeta włoski, senator Giosue Carducci. Urodzony w r. 1836, już w r. 1857 swymi „rymami" zwrócił na siebie powszechną uwagę. Niezrównany mistrz słowa śmiałością poetycznej myśli zdumiewał i oburzał jednych, olśniewał drugich. Szczytu poezya rewolucyjna Carducciego dosięgła w „Hymnie do szatana" (r. 1865). Dante miłość nazwał źródłem i węzłem wszechrzeczy:

„. . . Amor semente in voi d'ogni virtute." (Purgatorio, XVII). Carducci szatana, ducha przeczącego, „la rebellione", „la forza vindice della ragione" — siłę zemsty rozumu — wysławiał jako najważniejszy pierwiastek życia ludzkiego i dziejów ludzkości, duchowej niepodległości i wszelkiego postępu. Od „Kaina" Byrona nie ukazała się pono w poezyi równie śmiała apologia buntu umysłowego, jak ten „Inno a Satana" Carducciego, który i potem do najnowszych czasów nie przestał zasługiwać sobie licznymi utworami na oklaski obozu antireligijnego i rewolucyjnego. I cóż wygłosił świeżo w San Marino? Bóg — powiedział — jest najwyższą wizyą, „do której się wznoszą narody w sile swej młodości", do Boga modlą się narody uciśnione, on uświęca ich pracę i walkę o wolność. „Tam, gdzie silnie i jasno świeci myśl Boża, miasta powstają i kwitną; gdzie się ta myśl zaciemnia, chwieją się, upadają i giną." I wieszcz „Hymnu do szatana" zakończył pamiętną mowę okrzykiem: „Dio e popolo!" a Crispi spieszył podziękować gorąco słowami: „Twoja odważna mowa pociesza mnie w chwili, gdy za pomocą niedorzecznych teoryi usiłują serca uczynić jałowemi i pogrążyć ludzkość w bezprzykładnem barbarzyństwie."

Nie mniej sławny od dwóch poprzednich Emilio Castelar (ur. r. 1832), najświetniejszy mówca parlamentarny, pierwszorzędny pisarz hiszpański, niegdyś zacięty rewolucyonista i przez 3 miesiące (r. 1873) naczelnik władzy wykonawczej republiki hiszpańskiej, w kierunku antireligijnym nie posunął się nigdy tak daleko, jak Crispi i Carducci, chociaż niejedno z jego dzieł zasłużyło sobie miejsce na „Indexie." Boga nie wypierał się, nie pisał hymnów do szatana, ale ostatecznie dopiero teraz czuł moralną potrzebę złożenia hołdu Ojcu św. Z posłuchania u Leona XIII wyszedł oczarowany charakterem i umysłową potęgą namiestnika Chrystusowego. „Byłem — oświadczył Castelar redaktorowi dziennika *Italie* — zdumiony łatwością i ścisłością, z jaką Leon XIII mówi o wszystkich kwestyach. Żywość jego słowa jest nadzwyczajna. Rozmawiałem z różnymi mężami stanu od Gladstona do Thiersa, ale rzadko napotkałem na taką świeżość wrażeń, na podobną pewność sądu. Papież posiada wielki rozum, interesuje się wszystkiem, posiada nadzwyczajną wymowę. Jestem przekonany, że gdyby przemówił publicznie, porwałby za sobą tłumy. Nie możesz pan wyobrazić sobie, jakie wrażenie na mnie sprawiła ta rozmowa." A dalej: „Jasność idei Leona XIII jest istotnie nadzwyczajna. Jego sądy są zdrowe i trafne. Spodziewałem się tego, odczytawszy jego encyklikę do biskupów francuskich. W całych dziejach nie znam dokumentu politycznego, któryby można porównać z tą encykliką. Powinniśmy ją utwierdzić w pamięci naszej jakoby nowy list św. Pawła. W niej dźwięczy pokój i *gloria in excelsis*. Już z powodu tej encykliki możemy się zbliżać do Leona XIII tylko z sercem pełnem wdzięczności. Porównywuję jego wielkość z wielkością Inocentego III. Ale ten był Papieżem walki, Leon XIII jest Papieżem zgody i pokoju. On dzięki jasności swego sądu, którą się odznacza, pojął różnicę pomiędzy dwiema epokami..." Takie wrażenie otrzymał, tak teraz mówi, o Papieżu jeden z najinteligentniejszych byłych naczelników radykalizmu europejskiego, odbywszy pielgrzymkę *ad limina apostolorum*.

Wygłoszenie potrzeby wiary w Boga, głośne uznanie wielkich osobistych przymiotów Leona XIII, nie oznacza wprawdzie jeszcze rzeczywistego powrotu na łono Kościoła. Jeżeli jednak przypomnimy sobie, z jaką dumą samozwańcza wiedza przed 100 laty zapewniała, że „hipoteza Boga" jest zbyteczną, jak gorliwie przez 100 lat usiłowano rozpowszechnić w najszerszych warstwach ludności teorye materyalizmu i ateizmu, z jaką piekielną nienawiścią właśnie ten obóz wolnodumców i republikanów, z którego wyszli Crispi, Carducci i Castelar, wstrząsał podwalinami organizacyi kościelnej, jakie dzikie orgie urządzał „antipapizm" zwłaszcza w Rzymie; natenczas zwrot ów, który się zaznaczył dwiema mowami Crispiego i Carducciego, tudzież posłuchaniem Castelara u Papieża, niewątpliwie jest zjawiskiem niesłychanie doniosłem. Świadczy on co najmniej, że najinteligentniejsi z dawnych wrogów Boga i Kościoła zaczynają się wyzwalać z pod władzy frazesu radykalnego, nie zadawalniają się już blichtrem szumnych, ale niedowiedzionych teoryi nibyto naukowych, rozważają sumienniej stosunek społeczeństwa do nadziemskiego pierwiastku. Kto teraz odważa się tak głośno wyznawać Boga i wiarę w Boga wygłaszać jako podstawę szczęścia i wielkości narodów, ten logicznie rozumując, nie może nie powrócić do Kościoła. A chociażby mu na to nie starczyło czasu i potrzebnej łaski Bożej, to przecież te występy trzech sławnych naczelników demokracyi radykalnej powinny w szerszych kołach znacznie powstrzymać propagandę ateizmu i choć pośrednio poprzeć zabiegi Kościoła. Od 1000 lat nasza cywilizacya jest najściślej złączona z zachodnio-europejską. Często do nas docierają zbyt łatwo jej zaraźne wybryki i szumowiny od „nowinek genewskich" aż do ukrywającego się pod maską pozytywizmu ateizmu. Słuchajmyż więc jak obecnie z ust najsławniejszych Pankracych Zachodu wydobywa się głośne: „Galilee vicisti".

Jeszcze o kwestyi cilejskiej.

Piszą nam z Wiednia, 13 października:

Neue Freie Presse zażartowała sobie wczoraj z czytelników. Artykuł jej o sprawie cylejskiej wyglądał na komunikat urzędowy, jeżeli nie klubu zjednoczonej lewicy, który w czasie wakacyi nie zebrał się na wspólne posiedzenie, to przecież jego dyrekcyi. Trudno było przypuścić, że wymieniony organ narazi się na niezwłoczne autentyczne zaprzeczenie. Tak jednak się stało. Albowiem dziś dyrekcya klubu lewicy oświadcza, że ani ona ani klub dotąd nie miały sposobności roztrząsać kwestyi cylejskiej. Po tem urzędowem zaprzeczeniu pozostaje więc już tylko kilku albo kilkunastu „wybitnych członków zjednoczonej lewicy", którzy tę sprawę roztrząsali na poufnych konferencyach i których poglądy *N. Fr. Presse* zakomunikowała światu jako opinię niemieckiej lewicy. Że w stronnictwie tak licznem ścierają się różne zdania, nie tylko o kwestyi cylejskiej, lecz także o innych, rzecz naturalna. Te wewnętrzne walki nie obudzają interesu parlamentarnych sprzymierzeńców lewicy. Ważną tylko byłoby rzeczą, gdyby cały klub lewicy był istotnie postanowił głosować przeciwko odnośnej pozycyi budżetu, jak to wyraźnie zapowiadała wczoraj *N. Fr. Presse*. Że to byłoby nie tragiczną, ale zawsze ważną rzeczą, podnieśliśmy wczoraj. Zaznacza to także dzisiejszy komunikat półurzędowy, a wreszcie czuje to także dyrekcya lewicy, skoro pospieszyła zaprzeczyć doniesieniu *N. Fr. Presse*. Istotnie, skoro pp. Plener i Wurmbrand na radzie ministrów przystali na budżet, zawierający odpowiednią kwotę na założenie gimnazyum słowiańskiego w Cylei, niemiecka lewica **nie może** solidarnie głosować przeciwko tej pozycyi. Bo takiem głosowaniem wystąpiłaby przeciwko **swoim** mężom zaufania w gabinecie. Może co najwięcej przed głosowaniem wypowiedzieć pewne zastrzeżenia, może częściowem usunięciem się od głosowania zaznaczyć swe niezadowolnienie, ale nie może solidarnie „od swego skrajnego prawego do swego skrajnego lewego skrzydła", jak to wczoraj zapowiadała *N. Fr. Presse*, głosować przeciwko tej pozycyi.

Co zaś dotyczy rzekomych oświadczeń ministra **Madeyskiego**, z rozwagą wczoraj wspomnieliśmy tylko o jednem, dotyczącem zobowiązań b. ministra oświecenia w tej sprawie. Że p. Madeyski istotnie przytoczył ten argument, potwierdza dzisiejszy komunikat urzędowy pośrednio, zaznaczając, że p. Madeyski w swych poufnych rozmowach z wybitnemi członkami lewicy, nie uznał, aby „owa wyjątkowa sprawa, która z dawniejszej sytuacyi przeszła na teraźniejszą (koalicyjną) naruszała program koalicyjny". Z zdania tego wynika, że p. Madeyski wskazał na fakt, iż już dawniej czyniły się przygotowania do założenia gimnazyum słoweńskiego w Cylei, ale nie uznaje zasadniczo, aby założenie nowego gimnazyum mogło naruszać koalicyę. Istotnie, jeżeli się okaże potrzeba nowego gimnazyum choćby słoweńskiego, to trudno w zaspokojeniu takiej potrzeby dopatrywać się naruszenia koalicyi. Tak ściśle nie podobna brać wyrazu „narodowego stanu posiadania". Zupełnej petryfikacyi dzisiejszych stosunków nikt nie może żądać, zwłaszcza, że jest dosyć środków aby ustępstwo dla jednych złagodzić ustępstwem dla drugich. Jakoż pono obok słoweńskiego gimnazyum powstanie w Cylei niemiecka szkoła realna. Gdyby istotnie kilku profesorów słoweńskich zagrażało niemieckiemu charakterowi Cylei (gdzie Słoweńcy tworzą 1/3 ludności), natenczas profesorowie niemieccy nowej szkoły realnej tworzą odpowiednią przeciwwagę. Przytaczamy to tylko na przykład. W każdym razie stronnictwa koalicyjne muszą częste składać ofiary. Kołu polskiemu nie było wcale przyjemną, głosować swego czasu za projektem podatku od nafty, zaprezentowanym przez ministra Dunajewskiego, a ówczesny wniosek prof. Suessa pod względem czysto finansowym bardzo nam się uśmiechał. Jednak Koło ostatecznie z politycznych względów głosowało za projektem rządowym. Tak samo niemiecka lewica zapewne rozważy, że ostatecznie sprawa cylejska nie jest dosyć ważna, aby osłabiać pozycyę ministrów lewicy w gabinecie i zrywać koalicyę. Wiemy dobrze, że byt niemieckiej lewicy nie zależy od dzisiejszego systemu parlamentarnego, tak samo jak byt i wpływ Koła polskiego nie zależał od dawniejszego. Ale w sprawach politycznych nie trzeba nigdy opuszczać pozycyi względnie korzystnej, jeżeli nie jesteśmy pewni, że staniemy co najmniej w równie korzystnej nowej.

Korespondencye.

Paryż 4 października.

(*WZ.*). Do nowej wyprawy zamorskiej gotuje się Francya. Pełnomocnik jej p. Le Myre de Vilers płynie ku odległym brzegom Madagaskaru, za p. Le Myre płynie 12 pancerników, a za pancernikami podążyć mają dwie brygady piechoty, 8 baterya armat i wszystko, co z tem jest z związku. Francuski dyplomata na wyprawę tę przywdział togę, której fałdy da rządzącemu na Madakaskarze plemieniu Howasów do wyboru; wszystko jedno, który wybiorą, we wszystkich znajduje się wojna.

Francuski protektorat nad Madagaskarem datuje się od 17 grudnia 1885 r., kiedy adm. Mior i p. Patrimonio zawarli imieniem Francyi układ, który ze strony Howasów podpisał Anglik, niejaki p. Digby Willoughby. Układ ten uznała Anglia 5 sierpnia 1890 r. w zamian za uznanie traktatu angielsko-niemieckiego, odnoszącego się do Zanzibaru; uznały go i Niemcy. Korzyści, przyznane Francyi układem tym, były skromne, ale okoliczności nie pozwalały wówczas zbyt wielkich stawiać wymagań, gdy rząd nie mógł poprzeć ich pancernikami, układy bowiem toczyły się w czasach najsilniejszej agitacyi we Francyi przeciw polityce kolonialnej, nazajutrz po uchwale francuskiej izby, która większością czterech tylko głosów odrzuciła wniosek zupełnego opuszczenia Tonkinu.

Najważniejszym punktem traktatu tego było uznanie przez Francyę królowej Howasów, jako panującej nad całym Madagaskarem. Dawniej odmawiała Francya uznania tej pretensyi Howasów, niewładających faktycznie nad wszystkiemi plemionami wyspy, popierając natomiast plemię Sakalawi, które, ufając we francuską pomoc, prowadziło nieustanną walkę z Howasami. Przyjaciół swych poświęciła Francya, ale uznając panowanie Howasów, zabezpieczyła się od ewentualności, że inne jakie plemię zawrze podobny układ z innem europejskiem mocarstwem. Howasów uznano za jedynych władców Madagaskaru, a Howasi uznali Francyę za jedynego swego protektora.

Co do znaczenia protektoratu i jego rozciągłości, rozpoczęły się spory natychmiast po zawarciu układu. Francyi należy się bezprzecznie „haute domination" nad Madagaskarem, nie dano jej jednak środków wykonywania faktycznego tej „domination". Jedyną namacalną korzyścią było ustąpienie Francyi portu Diego Suarez. Zresztą ma ona prawo utrzymywania w Madagaskarze swego rezydenta, ale tylko z eskortą 100 ludzi; rezydent francuski ma prawo każdej chwili udać się na audyencyę do królowej, ale tylko, by udzielać jej rad, których nie ma ona obowiązku słuchać. Francuzi nie mogą nabywać ziemi na wyspie, bo wszelka ziemia należy do królowej, która pozwala tylko dobrotliwie korzystać z niej swym poddanym. Wywierają wprawdzie Francuzi kontrolę nad cłami, ale nie rząd francuski, tylko „Comtoir national d'Escompte", którego pożyczka 15 milj. fr. (na 6% spłacalna w 25 lat.), gwarantowana jest dochodem celnym.

Przewagi handlowej również Francya nie osiągnęła, gdyż eksport Francyi do tej wyspy wynosił w roku 1892 wszystkiego 470000 franków podczas gdy eksport Anglii przenosił 1 500.000 fr. a nawet Niemcy wywoziły na Madagaskar swoich towarów za przeszło 670000 franków.

Francya ma w Madagaskarze własny trybunał, czego nie ma żadne inne państwo, ale trybunałowi temu podlegają tylko Francuzi, jak Anglicy i t. d. swym sądom konsularnym.

Pod względem moralnego wpływu pozostali Francuzi za Anglikami: jezuici francuscy mają tam swoje misye, ale misye angielskie, rozporządzające olbrzymimi kapitałami, rozgościły się na całej wyspie, wszędzie pozakładały szkoły i twierdzą, że całą już ludność nawróciły na łono kościoła anglikańskiego.

Obecnie, gdy coraz bardziej ożywia się we Francyi ruch kolonialny, postanowił rząd francuski uzupełnić braki traktatu z roku 1885 i zmienić jego warunki o tyle przynajmniej, by „haute domination" Francyi nie była, jak dotąd, zupełną fikcyą. Formalnym powodem sporu jest artykuł traktatu, stanowiący, że Francya *préside aux relations exterieures* Madagaskaru, jak wyraża się francuski tekst traktatu; Howasi twierdzą, że ich traktat utrzymuje tylko, że Francya „przygląda się" („contemple") ich dyplomatycznym sztuczkom.

O ten artykuł spór toczy się od dawna, jeszcze w roku 1887 dała królowa swe *exequatur*, bez pośrednictwa Francyi konsulowi amerykańskiemu. Skutkiem układu z Anglią i Niemcami z r. 1890, przyjęły obydwa te państwa zobowiązanie żądania w podobnych wypadkach pośrednictwa Francyi; ale Anglia omija to dotychczas, wysyłając do Madagaskaru konsulów „tymczasowych", a Niemcy dopominają się o *exequatur* dla konsula swego za pośrednictwem rezydenta francuskiego, — ale królowa *exequatur* odmawia dopóty, póki nie zwrócą się o to do niej bezpośrednio.

Może i nie tak byłoby trudno osiągnąć porozumienie co do tego artykułu traktatu o wątpliwej stylizacyi; mimo tego zdaje się, że próżnoby szukać było w todze p. Le Myre de Vilers fałdu, w której ukrywa się pokój, bo Francya obecnie nie ma ochoty zadowolnić się drobnem jakiemś ustępstwem, ale chce wciągnąć Madagaskar w sferę swoich interesów, a z drugiej strony imieniem Howasów działa p. Ranavalo, który ze stanowiskiem ministra spraw zagranicznych łączy korzystną posadę męża królowej Howasów, a o poradę udaje się do angielskich misyonarzy.

Ludzie, znający Madagaskar i jego mieszkańców, są zdania, że misya p. Le Myre de Villers'a na dobrej drodze prawdopodobnie nie odniesie pożądanego rezultatu. Chytry Ranavalo, pierwszy minister królowej, nie odprawi wprawdzie wręcz z kwitkiem pełnomocnika francuskiego, ale używać będzie rozmaitych wybiegów, pod rozmaitymi pozorami usuwać się będzie od rokowań, a bardzo łatwo być może, że każe pojmać francuskich poddanych, mieszkających na wyspie, i zatrzyma ich jako zakładników. Także rząd francuski, jak się zdaje, zapatruje się tak samo pessymistycznie na prawdopodobny rezultat misyi p. Le Myre de Vilers'a, gdyż poczynione już przygotowania wojenne każą wnosić, że na seryo przygotowuje się do wojny przeciw Madagaskarowi. Sprawozdania, nadchodzące z tego dalekiego państwa wyspiarskiego, pozwalają wyrobić sobie pewne pojęcie o szansach wojny przeciw niemu. N. p. klimat na wybrzeżu jest zabójczy, wszelako w głębi kraju już o trzy dni marszu od brzegu, wyborny. W każdym razie wojska europejskie, chcąc operować w Madagaskarze, muszą być dobrze zaopatrzone w środki żywności i lekarstwa. Bądź co bądź, zadanie wojsk francuskich nie będzie łatwe, gdyż rząd Howasów przygotował się zawczasu na wojnę i poczynił w Anglii znaczne zamówienia broni i amunicyi. Francuski rezydent w stolicy Madagaskaru Tananarivo, czynił już z tego powodu przedstawienia u królowej i jej męża, pierwszego ministra. zdaje się jednak, że aby przeszkodzić dalszemu zbrojeniu się wyspiarzy, potrzeba będzie energiczniejszej demonstracyi eskadry francuskiej, krążącej na wodach Madagaskaru, a może nawet blokady jego wybrzeży. Na wszelki wypadek wypracowano już zupełny plan kampanii przeciw Madagaskarowi. Korpus ekspedycyjny składać się będzie w połowie z wojsk lądowych, a w połowie z marynarskich. Wojsko wyląduje w Majunga na zachodniem wybrzeżu wyspy, a równocześnie odbędzie się demonstracya floty przed portem Tamatave. Z tego punktu prowadzi do stoli-

---

5)

Romans Eskimoski.

Przez

Marka Twain'a.

(Dokończenie).

Wzięłam lampę, sądząc, że znajdę ten marny przedmiot w jednej chwili, i rozpoczęłam poszukiwanie z taką ufnością, że nagle wszyscy spoważnieli, bo zaczęła w nich kiełkować myśl, że może zbytnio się pospieszyli. Ale, niestety! niestety! Ach! jakież bolesne były te poszukiwania!

Zaległo głębokie milczenie, podczas którego można było zliczyć własne palce dziesięć albo dwanaście razy, poczem opuściła mnie odwaga. Wówczas szyderstwa rozpoczęły się na nowo, wzmagając się z każdą chwilą, a gdy się poddałam, nastąpiły wybuchy okrutnego śmiechu.

Nikt nie będzie nigdy wiedział com wówczas cierpiała. Ale moja miłość była moją podporą i siłą. Powróciłam na miejsce obok Kaluli, otoczyłam ramieniem jego szyję i szepnęłam mu do ucha:

— Jesteś niewinny, mój ukochany, wiem o tem! ale powiedz mi to sam, by mi dodać odwagi, a wtedy będę mogła znieść wszystkie cierpienia, jakie nam grożą.

— Jak pewnem jest, że stoję teraz nad grobem, — odparł, tak pewną jest moja niewinność. Pociesz się, ty biedne rozdarte serce i pozostań w spokoju, o, tchnienie moich nozdrzy, życie mojego życia!

— A więc niechaj starsi przyjdą.

Wymawiając te słowa usłyszałam trzeszczenie śniegu na dworze, poczem zaczęły się wsuwać schylone postacie.

Ojciec mój oskarżył formalnie więźnia i opowiedział szczegółowo wydarzenia nocne. Powiedział, że stróż nocny pozostał na dworze i że w domu była tylko rodzina i obcy przybysz: „Dlaczego rodzina miałaby ukraść to, co jest jej własnością?" Zatrzymał się. Starsi milczeli długo. W końcu powiedział każdy sąsiadowi: „Sprawa przybiera zły obrót dla obcego!" Smutne to były dla mnie słowa! Mój ojciec usiadł. O, ja nieszczęśliwa, ja nieszczęśliwa! Jeszcze w owej chwili mogłam była dowieść niewinności ukochanego, ale nie wiedziałam!...

Najstarszy sędzia zapytał;

— Czy jest tu kto, ktoryby bronił więźnia?

Podniosłam się i rzekłam:

— Poco miałby ukraść jeden haczyk lub więcej? Wszak prędzej czy później odziedziczyłby wszystkie!

Stałam, czekając. Nastąpiło długie milczenie! Oddech tych wszystkich piersi otaczał mnie niby mgła. W końcu wszyscy starsi, jeden po drugim, pokiwali kilkakrotnie głowami i szepnęli: „Jest pewna moc w tem, co powiedziało to dziecko!" Ach! jakąż pociechę znalazłam w tych kilku słowach, pociechę bardzo krótkotrwałą, ale taką cenną! Usiadłam.

— Jeśli kto ma jeszcze co do powiedzenia, — oznajmił najstarszy sędzia, — niechaj powie teraz, a potem niech się zachowa spokojnie!

Wstał mój ojciec.

— Tej nocy — rzekł, — postać jakaś przeszła mimo mnie w ciemności, dążąc do skarbu, poczem powróciła. Mniemam teraz, że to był cudzoziemiec.

O! zdawało mi się, że zemdleję! Sądziłam, że ja jedna znam tę tajemnicę, a szpony samego bożka śniegów nie byłyby mi jej wydarły z serca. Najstarszy sędzia zwrócił się surowo do mego Kaluli:

— Mów!

Kalula zawahał się, — poczem odpowiedział:

— To byłem ja! Wspomnienie tych cudownych haczyków spać mi nie dało. Poszedłem do skrytki, ucałowałem je, pogłaskałem, by uspokoić moją duszę i napełnić ją niewinną uciechą, poczem położyłem je na miejscu. Być może, iż upuściłem jeden haczyk, ale go nie skradłem!

Ach! co za fatalne wyznanie w takiej chwili! Podniosła się straszna wrzawa. Zrozumiałam, że sam wygłosił własne potępienie i że wszystko było skończone. Na twarzy każdego starszego byłbyś pan mógł wyczytać hieroglifami wyryte słowa: „To wyznanie! Ale wyznanie fałszywe, niezręczne i niewystarczające".

Usiadłam z piersią wezbraną westchnieniami i czekałam. Wreszcie usłyszałam uroczyste słowa, których się spodziewałam, a każde z nich było sztyletem przeszywającym mi serce!

„Sąd rozkazuje, aby oskarżony poddał się próbie wody!".

O! niechaj wszystkie przekleństwa spadną na głowę tego, który nam przyniósł próbę wody! Przyszła do nas z jakiegoś tajemniczego, — nie wiadomo gdzie położonego kraju i przetrwała już wiele pokoleń. Dawniej ojcowie nasi posługiwali się wróżbitami i innymi niepewnymi sposobami; i niewątpliwie nie jeden nieszczęśliwy winowajca uszedł cało. Ale rzecz się ma inaczej z próbą wody, która jest pomysłem ludzi mądrzejszych, niż my, biedni, nieświadomi dzicy. Ta próba wykazuje, że niewinni są niewinnymi bezwarunkowo, bo idą na dno. A winni wykazywani są z taką samą pewnością, bo nie idą na dno. Serce pękało mi w piersi, gdyż mówiłam sobie: „Jest niewinny, zniknie w falach i nie ujrzę go już nigdy".

Nie opuszczałem go ani na chwilę po wyroku. Spędziłam te cenne godziny, płacząc w jego objęciach, a on wylewał na mnie potoki swojej głębokiej miłości. Ach! jakaż byłam zrozpaczona i szczęśliwa zarazem! Nareszcie wyrwano mnie z jego ramion. Szłam za nim, szlochając, i widziałam jak go wrzucili do morza. Ukryłam twarz w dłonie. Agonia! O! ja znam całą przerażającą głębię tego słowa!

W chwilę później tłum wybuchnął złośliwą radością. Rozsunęłam dłonie, spojrzałam... Ach! rzecz straszna! Pływał! Nagle serce moje zamieniło się w kamień, w lód! Powiedziałam sobie: „Był winowajcą, okłamał mnie!" Odwróciłam się od niego z pogardą i udałam się do domu.

Uprowadzono go wówczas daleko za morze, i zostawiono na lodowcu od strony południowej. Poczem rodzina moja powróciła, a ojciec mi powiedział:

— Twój złodziej przesłał ci pożegnanie przedśmiertne w tych słowach: „Niech jej pan powie, że jestem niewinny i że przez wszystkie dnie, przez wszystkie godziny, przez wszystkie minuty, które jeszcze przeżyję, konając z głodu, będę ją kochał, będę o niej myślał i błogosławił dzień, kiedy mi ukazała swoje słodkie oblicze!" To grzeczne nie prawda? To nawet poetyczne!

— On jest nikczemnikiem, — odparłam. — Nie wspominajcie mi o nim nigdy!

I pomyśleć, ach! pomyśleć, że był jednak niewinny!

Minęło dziewięć miesięcy, dziewięć miesięcy bardzo smutnych i ponurych! Nareszcie nadszedł dzień składania wielkiej ofiary dorocznej, w którym wszystkie młode dziewczęta u nas myją twarz i czeszą włosy. Za pierwszem pociągnięciem mego grzebienia, nieszczęsny haczyk wyleciał z kryjówki, w której pozostał tak długo niewidzialny, a ja padłam bez przytomności w objęcia mego ojca, dręczonego wyrzutami sumienia. Powiedział mi, wzdychając: „Zamordowaliśmy go; ja się już nigdy nie uśmiechnę!" I dotrzymał słowa! A teraz, słuchaj pan. Od tego dnia nie minął nigdy miesiąc, żebym nie czesała włosów! Ale, niestety! na co się to teraz przyda?

Tak się skończyła historya biednej dziewczyny. A z tej historyi możemy wyciągnąć morał, że skoro pięćset milionów dolarów w Nowym-Jorku i dwadzieścia dwa haczyki na krańcach strefy północnej, przedstawiają jednakową przewagę finansową, człowiek, który znajduje się w trudnem położeniu jest głupcem, że zostaje w Nowym-Jorku, gdy może kupić haczyków za dziesięć centów i wyemigrować.

KONIEC.

cy droga wprawdzie nieco dłuższa, aniżeli z którego bądź punktu na zachodzie, ale za to nie tak stroma. Niezbędnych dla korpusu ekspedycyjnego ludzi do niesienia pakunków dostarczy ujarzmione przez Howasów plemię Sakalawów. Ludzi tych trzeba będzie bardzo dużo, co najmniej 10 lub 12 tysięcy dla 7-tysięcznego korpusu. Lekkie kanonierki kursować będą po rzece Ikopie i zaopatrywać wojsko w żywność, rzeka ta bowiem spławna jest na długości 150 kilometrów w głąb wyspy. Od miejsca, w którem Ikopa przestaje być spławną, jest do stolicy jeszcze 275 kilometrów drogi, prowadzącej przez okolice górzyste, gęstym lasem pokryte. Koszta tej ekspedycyi wyniosą co najmniej 50 milionów franków.

Teatry paryskie robią coraz gorsze interesa. Trzy z nich, a mianowicie „Grand théâtre“, „Nouveau Théâtre“ i „Comedie Parisienne“ stoją dotychczas pustką i niewiadomo nawet, czy w zimie będą w nich jakie przedstawienia. Także stary, niegdyś ulubiony przybytek lekkiej sztuki, „Menus Plaisirs“ dotychczas jest zamknięty, gdyż nikt nie chce go wydzierżawić, bojąc się konkurencyi wielkich tingltanglów „Scala“ i „Eldorado“ znajdujących się tuż w pobliżu. Za to tingle-tangle kwitną w najlepsze, a liczba ich zwiększyła się znów o jeden wspaniały budynek „Parisiana“, który codzień jest przepełniony, podczas gdy teatry świecą pustkami. Główną siłą przyciągającą „Parisiany“ jest obecnie niejaki Fragson, śpiewak akompaniujący sam sobie na fortepianie. Odnosi on codzień tryumfy starcświecką sentymentalną piosnką „Adieu, Granade, la charmante, doux paradis du voyageur“, którą już wygwizdują wszystkie chłopaki na ulicach. Fragson jest Anglikiem, ale włada językiem francuskim po mistrzowsku. Powodzenie ogromne kawiarń koncertowych ma, zdaniem Sarcey'a swe główne źródło w tem, że przedstawienia w teatrze są coraz bardziej niedorzeczne. Teatry dają publiczności za mało za te pieniądze, których żądają, a długie antrakty do reszty ją zniechęcają. Nadto zauważył Sarcey, że obyczaje wielkiego świata paryskiego uległy ostatnimi laty radykalnej zmianie. „Paryżanin — mówi Sarcey — nie jest dziś już tym włóczęgą nocnym, jakim był za mej młodości. Wstaje znacznie wcześniej, elegancki świat odbywa poranne spacery konno lub na bicyklach, to też każdy kładzie się wcześniej spać.“ Uwaga ta jest zupełnie słuszna. Paryskie życie nocne stanowczo upada. Mnóstwo sklepów na bulwarach, które dawniej otwarte były do północy, dziś zamykają już o 9ej. Ludzie, którzy długo nie byli w Paryżu, a widzą, co teraz się dzieje, upatrują w tem dowód upadku miasta, tymczasem jest to tylko objaw racyonalnej zmiany sposobu życia jego mieszkańców.

Wiedeń 13 października.

Jak wiadomo, między Francyą a Austro-Węgrami wybuchło niedawno nieporozumienie w kwestyi cła od wina. Rząd francuski żądał zniżenia cła od win lekkich na 3 zł. 20 cent., opierając się na zasadzie przyznanych Francyi przez Austro-Węgry największych przywilejów i na fakcie, że wina włoskie takiem cieszą się na granicy austryackiej uwzględnieniem. Na wysłaną w tej kwestyi przez rząd francuski przed czterema miesiącami notę, jeszcze dotychczas rząd nasz nie odpowiedział. Trudno austryackim posiadaczom winnic, którzy ucierpieli bardzo wiele od konkurencyi włoskiej, narzucić nowego i niebezpieczniejszego jeszcze konkurenta — francuskiego. Zresztą Francuzi nie mają nawet win tak lekkich, jak Włosi, na eksport, a co mają, to sami spijają. Ale nie można było czem zbyć ich zarzutów czynionych rządowi austro-węgierskiemu, że pod pozorem „handlu granicznego“ dostają się na targ w Austryi sycylijskie wina po zniżonem cle. A tembardziej wypadnie zgodzić się z Francyą, że rząd republiki zamierza już w czasie najbliższym rozpocząć wojnę cłową z Austro-Węgrami, jeśliby nie nastąpiło porozumienie w sprawie ceł od wina. Na razie Francya chce zamknąć granicę swoją dla austro-węgierskich klepek i innych wyrobów surowych z drzewa — i znaczny bardzo import tego artykułu zastąpić wolnym od cła dowozem z Ameryki i Rosyi. Podcięłoby to cały wywóz drzewa z Austro-Węgier do Francyi i byłoby istną klęską dla galicyjskiego zwłasz. przemysłu drzewnego. Jakoż minister spraw zewnętrznych pojął doniosłość sytuacyi i w najbliższych już dniach przed otwarciem jeszcze parlamentu francuskiego, tj. przed 23 b. m., zanim zapaść mogą uchwały dotkliwe dla naszego eksportu, a nie dające się tak szybko odwołać, wyśle odpowiedź na notę francuskiego rządu, w której oświadczy podobno, że Austro-Węgry gotowe są do ustępstw cłowych od wszystkich gatunków wina i choć nie mogą się godzić na cło 3 zł. 20 ct. od pewnych gatunków, jednak za to przyznają ogólne zniżenie cła dziś wynoszącego 20 zł. w złocie. Oczywiście parlament austryacki i węgierski musiałby zatwierdzić te ustępstwa.

Nie mniej ważna decyzya ma zapaść jeszcze przed końcem bieżącego roku w izbach ustawodawczych Austryi i Węgier w kwestyi ugody handlowej z Hiszpanią. Hiszpania i Austro-Węgry przyznały sobie wzajem prawa najbardziej uprzywilejowanych państw. Austryacki i węgierski parlament zatwierdził tę ugodę, kortezy hiszpańskie jednak dotychczas nie ratyfikowały jej jeszcze, a — co gorsza — sprowadziły nawet nieratyfikowaniem ugody z Niemcami także wojnę cłową z tem państwem. Że zaś cały szereg towarów austryackich, dla których w ugodzie dziś obowiązującej przewidziano warunki, przysługujące innym państwom, po wybuchu wojny cłowej z Niemcami, nie cieszą się już specyalnemi dla Niemiec wyjednanemi ustępstwami, przeto wojna ta handlowa ma i dla Austro-Węgier swoje niemiłe strony, (choć skądinąd pomyślnie wpłynąć może na rozwój handlu z Hiszpanią po usunięciu się potężnej konkurencyi niemieckiej). Na razie po koniec roku obowiązuje klauzula „najwięcej uprzywilejowanych“. Nie ma jednak nadziei, żeby kortezy do 1 stycznia 1895 załatwiły się z przedłożeniem o ugodzie z Austro-Węgrami, to też parlamenty w Wiedniu i Budapeszcie będą musiały przedłużyć traktat tymczasowy na dalsze pół roku, o ile chcą zapobiec wybuchowi wojny cłowej. Do Hiszpanii wywozić można spirytus, drzewo, niektóre wyroby konfekcyjne i galanteryjne i t. d. Po zawarciu nowego traktatu, zapewnione zostaną zniżki cłowe dla wielu towarów austro-węgierskich bez względu na taryfy innym przyznane krajom przez Hiszpanię, a nadto dla reszty artykułów wywozowych przyznane zostaną najwięcej przywileje na lat 10.

W kwestyi założenia węgierskiego towarzystwa żeglugi dunajowej — rokowania między obu rządami doprowadziły o tyle do celu, że stosunek dwóch towarzystw żeglugi między sobą i stosunek ich do węgierskich kolei państwowych jest już uregulowany. Trudność sprawia tylko na razie oznaczenie czasu, na jaki ugoda ma obowiązywać. Rząd węgierski nie chce się na dłuższy czas związać. Austryackie towarzystwo zaś obawia się, że dość pomyślne warunki, dziś przyznane na lat 20 przez konkurencyjne węgierskie przedsiębiorstwo, po upływie tego czasu, jeśli nowe przedsiębiorstwo rozwinie się na dobre, chybione zostaną i nastąpi potem walka ostra. Dalszym szkopułem jest kwestya odkupowania węgla z kopalni austryackiego towarzystwa dla kolei węgierskich. Węgla tego rząd węgierski chce tylko zakupić 700.000 cent. rocznie, towarzystwo zaś chce sprzedać ilość większą. W najbliższych dniach ugoda zostanie jednak zawartą i podpisaną.

Zjazdy.

(Wiec delegatów miast).

Wiec zakończył się wczoraj po trzygodzinnych obradach popołudniowych. Z porządku dziennego załatwiono najpierw kwestyę propinacyjną, przyjmując z nieznacznemi zmianami wnioski komisyi ekonomicznej, podanych przez nas we wczorajszem porannem sprawozdaniu. Wnioski te jak wiadomo zmierzają do tego, aby Wydział krajowy odroczył rozpisanie licytacyi i przeprowadził z miastami rokowania o wydzierżawienie im prawa poboru opłat. Dodać jednak należy, że uchwała wiecu nie da prawie żadnego rezultatu, gdyż Wydział krajowy już przed 3 dniami postanowił się rozpisanie licytacyi. Pozostaje się zatem tylko znaczenie teoretyczne.

Trzecia i ostatnia komisya t. j. prawnicza przedstawiła cały szereg wniosków, które uchwalono, między innemi wniosek w sprawie ordynacyi wyborczej dla 30 miast większych i w sprawie zmiany § 73 i 74 ustawy budowlanej w tym sensie, ażeby ustawa budowlana dla miast mniejszych, miasteczek i wsi nie odnosiła się do rektora sądu, lecz do wydziału powiatowego.

Jednogłośnie na wniosek Sterna, burmistrza z Brzozowa uchwalono petycyę do wiecu, zmierzającą do zmiany ordynacyi wyborczej. Według projektu wnioskodawcy każde z 30 wielkich miast galicyjskich wybierało posła, a zaś dziś wybiera posłów tylko 15 miast, zatem 17 miast, między niemi Złoczów, Brzeżany itd. liczące ponad 11000 mieszkańców, a włączono do kuryi wiejskiej. Wiec jest uchwała, ażeby prócz ... ustawy w gminach ... na zapłacenia zaś drogowego ... mu rozkładu ciężarów szwarcowych na cały kraj, nie jak dotąd na poszczególne miejscowości. W końcu uchwalono petycyonować o prawo wywłaszczania gruntów pod drogi gminne.

Na tem skończyły się obrady, którym przewodniczył dr. Dworski z Przemyśla. Z ratusza udał się wiec uczestników do Kasyna, gdzie odbył się bankiet, dany przez reprezentacyę miejską.

Z wystawy.

Premiowanie na wystawie.

Za eksport wyrobów krajowych i za skuteczne współzawodniczenie z wyrobami importowanymi otrzymali:

Złote medale Izb handlowych: L. i E. Zieleniewscy, fabryka maszyn, Kraków. Kazimierz Lipiński, fabryka maszyn w Sanoku. Ignacy Fuchs, fabryka mebli giętych, Kraków. Towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi Portland-cementu, Szczakowa. Galicyjski Bank kredytowy, Lwów, za wywóz wosku ziemnego. Bergheim i Mac-Garvey, Mariampol, za wywóz nafty. Gorayski i Trzecieski, za popieranie produkcyi naftowej. Skrzyński Adam w Libuszy, za wywóz nafty. Fibich i Stawiarski w Chorkówce, za wywóz nafty. Gartenberg, Lauterbach, Goldhammer i Wagman w Drohobyczu za wywóz nafty. Pierwsza galic. akcyjna Spółka dla przemysłu naftowego w Peczeniżynie, za wywóz nafty. Towarzystwo dla handlu, przemysłu i rolnictwa w Gorlicach, za popieranie produkcyi naftowej. Zygmunt Weiser, fabryka papieru w Sasowie. Dr. Henryk Kolischer, fabryka papieru w Czerlanach. Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie. J. A. Baczewski, fabryka wódek i likierów we Lwowie. Jan Goetz, browar w Okocimie. Zarząd browaru w Lisienicach. Leopold Popper, tartaki parowe w Weidzirzu. Bracia Groedl, tartaki parowe w Skolem.

Srebrne medale Izb handlowych: Jan Śliwiński, fabryka organów i harmoniów we Lwowie L. J. Malewski, fabryka korków we Lwowie. Juliusz L. Acht, wyrób korków we Lwowie. Sylwester Berski, fabryka kołków do obuwia we Lwowie. Józef Styczuła, zakład stola ska-tokarski w Tarnowie. Księżna Marya Lubomirska w Schodnicy, za wywóz nafty. Dr. Mikołaj Fedorowicz w Ropie, za wywóz nafty. Gartenberg i Schreier w Jaśle, za wywóz nafty. Jan Rożański w Bochni, za wywóz konserw, jarzyn i owoców. Kupfer i Glaser, fabryka szkła w Tarnowie. Zarząd huty szkła w Żółkwi. Fabryka parowa dachówek żłobionych w Niepołomicach. Salomon Maiblum, fabryka malowania na szkle i porcelanie w Brodach. Jan Batorowicz, fabryka lin drucianych i konopnych w Drohobyczu. Julian Wang, fabryka sztucznych nawozów we Lwowie. Gumiński, Volter i Ska, cukrowarnia w Tłumaczu. Maurycy Langrok, fabryka albuminu w Krakowie. B. Schönberg i M. Fraenkel, fabryka mączki kościanej i kleju w Krakowie. Maryan Zahradnik, fabryka kapsułek leczniczych w Złoczowie. Roman hr. Potocki, fabryka wódek i likierów w Łańcucie. J. Sprecher i Ska, fabryka wódek i likierów we Lwowie. H. i N. Kapelusze, fabryka wódek i likierów w Brodach. Dr. Jan Rucker, fabryka konserw we Lwowie. J. Grünspan, wyrób tkanin w Andrychowie. S. W. Niemojowski, wyrób tutek cygaretowych we Lwowie. B. Sekler, wyrób bibuły i tektury we Lwowie. Adolf Golczewski, lejarnia czcionek drukarskich we Lwowie. Gubrynowicz i Schmidt, księgarnia nakładowa we Lwowie. Zuzanna Altenberg, księgarnia nakładowa we Lwowie. M. Salb, litografia w Krakowie.

Grupa XXI: maszyny, kotły, aparaty, narzędzia...

W kilku dziennikach miejscowych ogłoszony został drukiem już dawniej wykaz nagrodzonych w tej grupie wystawców. Wykaz ten jednak nie pochodził z urzędowego źródła i był mylnym.

W dziale wyrobów krajowych otrzymali:

Dyplom honorowy min. handlu. L. i E. Zieleniewscy z Krakowa, za machinę o zmiennym ruchu, kocioł kolejowy, obrotnicę lokomotywową, żórawie wodne, przyrządy gorzelniane, roboty skuwalne i pompy. Kazimierz Lipiński z Sanoka, za cysternę do przewozu spirytusu lub olejów mineralnych, za towarowe wozy kolejowe i wóz z urządzeniem do oświetlenia elektrycznego.

Medal złoty Komitetu Wystawy. Czesław i Witold Urbanowscy z Poznania, za maszyny i przyrządy gorzelniane, oraz za machinę parową i lokomobilę.

Medal srebrny minist. handlu. Emil Twerdy z Bielska, za machinę parową o ruchu zwrotnym.

Medal srebrny Komitetu Wystawy. F. Pietsch we Lwowie, za motor parowy i odlewy, oraz za urządzenia gorzelniane. Stanisław i Karol Krysiewicze z Poznania, za przyrząd miedziany odpędowy ciągły. J. Quissek i A. Geppert z Bielska, za przyrząd do destylacyi zacierem. Jerzy Tyrowicz, monter muzeum technologicznego w Wiedniu, za usługi oddane przy urządzeniu wystawy małych motorów. A Popiel we Lwowie, za aparat dezynfekcyjny. K. Solimierski w Sanoku, za techniczne kierownictwo fabryki Kazimierza Lipińskiego w Sanoku.

Medal bronzowy Min. handlu: M. Peters im w Krakowie, za magiel. T. Bredt w Ottynii, za kotły parowe. Jan Ochsner w Białej, za przyrządy gorzelniane.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: Jan Kolbuszewski w Sietieczowie, za maszyny dynamo-elektryczne.

W dziale wyrobów zagranicznych otrzymali:

Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: Fr. Ringhoffer, Praga-Smichow, za urządzenia gorzelniane, machinę do wyrobu lodu i machinę parową. Pierwsza czesko-morawska fabryka machin w Pradze, za aparat vacuum, oraz za machinę parową. Novak i Jahn w Pradze-Bubna, za przyrządy browarnicze i za machinę do wyrobu lodu. Ganz i Ska w Budapeszcie, za urządzenia młynarskie oraz motory: naftowy i elektrodynamiczny. R. Wolf, Magdeburg-Buków, za dwie lokomobile. H. Pauksch, Landsberg, za maszyny i przyrządy gorzelniane. S. Wörner i Ska, Budapeszt, za urządzenia młynarskie. G. Neidlinger (filia we Lwowie), za wystawienie oryginalnych maszyn Singera do szycia dla rymarzy, siodlarzy, szewców itp.

Dyplom honorowy Ministerstwa handlu: Pierwsze berneńskie tow. wyrobu machin parowych, za machinę parową compound systemu Colsmanna i kocioł parowy.

Medal złoty Komitetu Wystawy: Fr. Wannieck i Ska z Berna, za machiny robocze do wyrabiania cegieł. Langen i Wolf z Wiednia, za oryginalne motory gazowe systemu Otto. Józef Auger i synowie z Wiednia, za machiny drukarskie amerykanki, oraz machiny pomocnicze dla introligatorów. Firma: „Elsö maggyar varrogép részveny társulat“ w Budapeszcie, za maszyny do szycia systemu Singera. K. F. Schaller z Wiednia, za urządzenia kuźnic. E. Kirchner i Ska z Lipska, za machiny do wyrobów stolarskich.

Medal srebrny Min. handlu: Albert Hahn z Wiednia, za rury z kutego żelaza i podwójne injektory. Bernhardta synowie z Wiednia, za motor gazowy z regulatorem bezpośrednio działającym. Blaschke, Wiedeń, za motor gazowy. Pietsch, Wendelin-Liberec (Czechy), za maszyny do prania i wykręcania bielizny.

Srebrny medal Kom. Wystawy. Austryacko alpejskie tow. górnicze w Wiedniu, za machinę do wyrobu wełnianki drzewnej. Sutbauer Fr. w Wiedniu, za mechaniczne tokarnie i heblarnie Kopfengärtner Maks w Holoubkowie, za machiny robocze. Lang L w Budapeszcie, za motor parowy. Drezdeńska fabryka motorów gazowych (przedtem M. Hille), za machiny gazowe i naftowe Norymberska fabryka akcyjna, za motor gazowy systemu Lutzky. Hofmeister w Wiedniu, za motor parowy. Kaiser L. i synowie w Wiedniu, Albert i Ska w Frankenthalu za prasę drukarską z przyborami. Mansfeld Ch. w Lipsku, za machiny dla wyrobów szewskich i introligatorskich. Jan Weiss i syn w Wiedniu, za narzędzia do obrabiania drzewa dla tokarzy, bednarzy i stolarzy. Röck Istv. z Budapesztu, za przyrządy młynarskie. Schraw i Rödiger z Wiednia, za patentowany motor parowy. Ausburgska fabryka maszyn, za maszynę drukarską. Kind i Küchler z Aussig, za pasy do maszyn drutem przeplatane Fabryka wag i maszyn „Fairbanks“ w Budapeszcie, za wagi. Bruck Ignacy w Budapeszcie, za maszyny do wyrobu guzików. Firma: „Elsö magyar mülakatos és éhület részvény-társulat“ w Budapeszcie, za wózki do polnych kolei przenośnych. Firma: „Elsö magyar betüöntöete részvény-tarsulat,“ w Budapeszcie, za czyste odlewy stalowe. Akc. tow. wyrobów metalowych „Hygiea“ w Budapeszcie, za maszyny do wyrobu wody sodowej i syfony. M. J. Horvath w Feketehálom, Kéky Imre w Budapeszcie, za wyrób narzędzi stolarskich. Meinecke H. w Budapeszcie, za wodomierze. Schmitt A. és tarsa w Budapeszcie, za pasy transmisyjne. Węg. król. huta miedzi w Neusohl, za tanie wyroby miedziane.

Bronzowy medal Min. Handlu. Tüscher J. w Wiedniu, za machiny robocze uruchomiane siłą elektryczną. Bracia Scherbowie w Wiedniu, za prasę do wycisków. Glabutschnig i Gelbhans w Wiedniu, za machiny pomocnicze dla blacharzy. Pini i Kay w Wiednin, za machiny do obrabiania drzewa.

Bronzowy medal Kom. Wystawy. Jurisic Marton w Budapeszcie, za miechy kowalskie. Firma: „Magyar kir. vasgyar“ w Kudzir, za pilniki. Jottan Gyözö w Budapeszcie, za maszyny robocze. Fab. motorów naftowych, Szwadowice, za motor naftowy. Stiller Józef w Budapeszcie, za lodownię. Krompachsko-hernadskie tow. akc. w Krompach, za motor parowy. Tow. akc. dla fabrykacyi przyrządów Reishauera w Zurychu, za narzędzia ślusarskie.

List pochwalny. Franciszka Gangloff w Rozmital, za machinę do wyrobu gontów. Petzold i Ska w Janowicach, za machiny do obrabiania drzewa. Fredenhagen W. w Offenbach, za machinę do gwoździenia. Reichel i Heiszler w Budapeszcie, za rysunki maszyn gorzelnianych i browarnianych. Friedrich i Haaga w Wiedniu, za maszyny masarskie. Firma: „Deutsch testvérek és tarsa“ w Szombathely, za kamień do ostrzenia i szlifowania. Deutsch i Wachsmann w Budapeszcie, za wyroby szmirglowe.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Blanką powróci dnia 18 b. m. z Traunkirchen do Lwowa, poczem dnia 24 bm. wyjeżdża na stały pobyt do Zagrzebia, gdzie obejmie komendę pułku artyleryi.

Odznaczenia. Cesarz zezwolił, aby sekretarz legacyjny dr. Tadeusz hr. Bolesta-Koziebrodzki przyjął i nosił królewski wielkobrytański medal jubileuszowy, cesarski turecki order Osmanié 3 klasy i cesarski turecki order Medżidje drugiej klasy, oraz krzyż komandorski drugiej klasy książęcego orderu domowego sasko-ernestyńskiego.

Mianowania. Dr. Gustaw Malinowski, sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie mianowany lekarzem zakładowym w szkole rolniczej w Czernichowie.

Śluby. We wtorek dnia 23 bm. odbędzie się w Krakowie w kościele św. Mikołaja ślub panny Stefanii Odrowąż Pieniążkównej, córki Seweryny i Czesława z Krużlowy Pieniążka, znanego zaszczytnie literata i prof. szkoły realnej w Krakowie, z p. porucznikiem Leopoldem Mayerhoferem, synem Teresy i Leopolda radzcy rachunkowego.

W sobotę dnia 13 bm. ks. infułat St. Walczyński, prałat domowy Ojca św. i prepozyt kapituły tarnowskiej pobłogosławił w prywatnej kaplicy ks. biskupa Łobosa w Tarnowie związek małżeński panny Janiny Pawłowskiej, córki śp. dra Antoniego Korwin Pawłowskiego, lekarza powiatowego w Tomaszowie lubelskim i Anieli z Brzezińskich z p. Antonim Strzeleckim, profesorem gimnazyalnym w Tarnowie.

Z wystawy. Otrzymujemy następujący komunikat: „Celem umożebnienia szerszym warstwom publiczności zwiedzenia wystawy, postanowiła dyrekcya po dokonaniu uroczystego aktu zamknięcia, otworzyć wystawę od środy 17 b. m. przez dni pięć, tj. do dnia 21 b. m. włącznie. Wstęp od osoby 10 centów. Wstęp do panoramy 25 ct. Wstęp do pałacu sztuki 20 ct. Codziennie muzyka i fontana świetlna. Dyrektor *Marchwicki*, sekr. *Zieliński*“.

Sprawa krożańska. Podaliśmy już wyrok wydany na Krożan po dziesięciodniowym procesie. Skazanych jak wiadomo przedstawiono do łaski carskiej, na razie więc puszczono wszystkich na wolną stopę, prócz czterech skazanych do katorg, których zatrzymano w więzieniu.

Zbrodnia w Cykowie W lutym r. b. Zygm. Hoszowski, syn właściciela Cykowa, w pow. przemyskim, zamordował ks. Ardana, tamecznego gr. k. parocha. W sprawie tej odbyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Przemyślu rozprawa karna i Hoszowski skazany został za morderstwo na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca dr. Doliński wniósł do trybunału kasacyjnego zażalenie nieważności i domagał się, aby sąd polecił zbadać stan umysłowy skazanego. Wczoraj nad zażaleniem tem obradował trybunał kasacyjny i po przeprowadzeniu rozprawy zatwierdził wyrok śmierci wydany przez sąd przemyski.

Zarząd kolei południowej oświadczył, że jest gotowym pertraktować z rządem w sprawie upaństwowienia tej kolei.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Cieszanowie rozpisała z terminem do końca listopada br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 23 bm konkurs na posady ekspedyentów pocztowych w Bogumiłowicach w pow. brzeskim i w Jasionówce w pow. brzozowskim. Zwierzchność gminy m. Oleska rozpisała konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 300 zł. Podania do 1 listopada.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendya z terminem do 15 listopada z fundacyi Waleryana Czaykowskiego o rocznych 400 zł. dla członków familii fundatora bez różnicy płci, poświęcających się naukom w szkołach publicznych lub zakładach naukowych bez różnicy zawodu; z fundacyi Adama Żebrowskiego o rocznych 210 zł. dla ubogiej młodzieży szlacheckiego pochodzenia, oddającej się nauce prawa na uniwersytecie lwowskim z prawem pierwszeństwa dla krewnych fundatora, z fundacyi dr. Jana Towarnickiego o rocznych 150 i 200 zł. dla ubogich uczniów szkół gimnazyalnych i uniwersytetów.

Stypendya. Wydział krajowy nadał stypendyum o rocznych 1.000 zł. na rok 1894/5 z funduszu krajowego p. Mieczysławowi Pańkowskiemu słuchaczowi fakultetu rolniczego na uniwersytecie w Lipsku; zaś stypendyum o rocznych 400 zł. z fundacyi ś. p. Piotra Probusa Włodzimierza Samson Barczewskiego, a mianowicie z funduszu dla panien polskich, p. Łucyi Łabińskiej uczennicy VII klasy zakładu pp. Sakramentek we Lwowie.

Wybór delegatów do ogólnego gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ponieważ r. b. wygasają mandaty delegatów i ich zastępców, wybranych na lat 6, do ogólnego Zgromadzenia Tow. kredyt. ziem, dyrekcya tego Towarzystwa rozpisała wybory siedmdziesięciu jeden delegatów i tyluż zastępców na dzień 16 listopada br.

Gratulacye. Z powodu odznaczenia, jakie spotkało wiceprezydenta p. Korytowskiego, składało

---

64)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Czy nie Zabłotowski? — spytał żywo.

— Rychtyk!... un sze nazywa Zabłotowski!... Pan dobrodży jego zna? — zagadnął go faktor, nie domyślając się nawet wrażenia, jakie mimowoli wywarł na Słowińskim.

— Rozumie się, że znam; ale zkądże Pappelbaum wie, że jemu Zabłotowski pomaga?...

Żyd się roześmiał ironicznie.

— Czego ja nie wiem?... — odrzekł — ja wszistko wiem. Pappelbaum jest a ganef, un wszistko muszi znać i wszistko wiedzieć. Nu, ja wiem, co ten Zabułtowski jemu daje pieniądze; uni z sobą mają zawsze jakieś konszachty w cztery oczy. Jaby sze zakładał o pięcz... o dwadzieścia pięcz.... o sto rubli, że pan Krogulec jego pieniądzmi obraca, bo od kogoby un teraz wdostał większe sumy?... Pan dobrodży, z przypruszeniem, dużo od niego na ten Bazar pożyczył?...

Sprytny żyd domyślił się odrazu, na jaki cel musiał pan Mieczysław pożyczkę zaciągnąć.

Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi, bo Słowiński, zajęty swojemi myślami, nie zważał nawet na jego zapytanie. Ta przypadkowa wiadomość o stosunkach finansowych Zdzisia Zabłotowskiego z Krogulcem, nasuwała mu cały szereg domysłów i przypuszczeń, które się teraz w głowie jego tłoczyć zaczęły.

Jeżeli usłużny pan Krogulec nie posiadał własnych funduszów, tylko cudzymi rozporządzał, to był tylko pośrednikiem; czemże wszelako była wtedy ta jego uczynność tak chętna i tak się nastręczająca w chwilach najkrytyczniejszych, kiedy się wydawała istną łaską Opatrzności?...

Jeżeli nadto rzeczywiście stał za nim ktoś inny, a tym innym był tylko Zdzisław, w takim razie jaki cel mogła mieć owa mistyfikacya pożyczkowa?... coby to miało znaczyć?

Jakoś mu się to wszystko w głowie pomieścić nie mogło i ułożyć nie chciało do równowagi.

— Pappelbaum dawno zna pana Krogulca? — spytał.

— Czy ja go dawno znam? — powtórzył faktor żydowskim zwyczajem, nie dając wprost odpowiedzi na zapytanie — ja go znam, kiedy un jeszcze buł praktykantem na wszi, to będzie ze trzydzieszci lat, może więcej, czy ja wiem!... Un już miał własny folwark i szianem handlował, i z kuńmi robił gescheft i przedsiębiorstwo miał na kolei i czego un już nie robił!... a teraz, to un sze z naszeniem zajmuje. Także dobry interes, jak sze dobry rok utrafi, ale to ryzyko. Ja pana dobrodzieja co powiem: na taki interes potrzeba gotówki, a jemu własznie brakuje zawsze pieniądze, kiedy jest czas do kupowania. Ja to wiem!... bo to ja mało jemu stręczył wierzycielów?.. Teraz to jemu ten... ten Zabuł... Zabuł... Zabułtowski pożycza.

Przekręcał wprawdzie nazwisko, bo mu je ciężko przychodziło wymówić, ale nie ulegało wątpliwości, że miał na myśli „panicza z Perełki“, o którym się wyrażał z wysokiem uznaniem i cmokał przy nim tak, jakby go na sprzedaż zalecał.

— A toby była ciekawa historya! — myślał pan Mieczysław po wyjściu faktora, szukając sposobu dojścia do prawdy, która go niespodzianie tak bardzo zaintrygowała.

Coraz więcej wydawało mu się to możliwem w obec zachowania się Krogulca i jego bezinteresowności przy oddawaniu tylu usług ludziom obcym przecież i nieznanym mu poprzednio.

Spostrzegał teraz to, czego dawniej nie zauważył, że ów „opatrznościowy człowiek“ sam się zawsze nastręczał z pomocą, pierwszy się zjawiał w chwilach najkrytyczniejszych, a potem znikał, jak gdyby ukrywał się umyślnie, spełniwszy tylko tajemnicze czyjeś polecenia.

Przypomniały się też Słowińskiemu słowa kanonika podczas ostatniej bytności w Warszawie:

— W Zdzisiu Zabłotowskim macie państwo takiego przyjaciela i tak życzliwe serce, że rodzony syn nie miałby dla was więcej przywiązania. On lepiej wie o wszystkiem, co się u was dzieje, aniżeli co w Perełce słychać.

Tak, tej życzliwości złożył przecież dowody, pośpieszywszy osobiście ze znalezionymi dokumentami, zajmując się gromadzeniem materyału dowodowego w procesie, przygarniając do siebie Franka i z własnej dobrej woli komunikując się z Łopusiewiczem.

Jedno z drugiem doprowadziło Słowińskiego do wniosku, że i owe przysługi, niby przez pana Krogulca spełniane, były również dziełem poczciwego Zdzisia.

— Ale w takim razie, jeżeli to robił on sam, to chyba tylko przez miłość dla Maryni, bo nie dla mnie przecież, ani dla nikogo innego z nas! — powiedział sobie w końcu pan Mieczysław i uczuł dziwnego rodzaju zakłopotanie w obec tej myśli.

Stawiało go to w kolizyi bardzo drażliwej jako ojca, zmuszonego poczuwać się do wdzięczności i zobowiązań względem człowieka, który tylu smutków i ukrytych cierpień jego najukochańszego dziecka był przyczyną.

Zasępiło mu się czoło, kiedy nad tem rozmyślał i wahał się, czy ma otwarcie pomówić z Marynią o swoich przypuszczeniach, nasuniętych mu przez rozmowę z Pappelbaumem.

Osobiście czuł nawet sympatyę do Zdzisława, którego zalety i wartość moralną znał dobrze, ale serce ojcowskie miało słuszną urazę do niego; zaś teraz jeszcze bardziej te dwa sprzeczne uczucia ważyły się z sobą i sprawiały kłopot panu Mieczysławowi.

Przyzwyczajony czuć i myśleć prosto, szczerze, nie ukrywać się z niczem i nie mieć żadnych tajemnic przed swoimi najbliższymi, doznawał przykrego zaniepokojenia, z którem nie mogąc dłużej wytrzymać — postanowił ostatecznie rozmówić się z Marynią.

Przywołał ją tedy pewnego dnia do siebie i rzekł:

— Zbieram się, moje dziecko, już tak długo, aby ci jedną rzecz w zaufaniu powiedzieć i jakoś mi tak... nie tego... że nie wiem, jakby tu...

Plątał się i nie umiał zacząć przez drażliwość i delikatność, którą miał w stosunku z najstarszą córką.

Marynia z twarzy mu wyczytała to zakłopotanie, więc całując go w rękę, z poczciwym swoim uśmieszkiem na ustach, rzekła:

— Najlepiej ojczulku prosto z mostu; o cóż chodzi?

— Ba!... łatwo ci mówić prosto z mostu, ale kiedy nie wiem, z której beczki zacząć.

— Z którejkolwiek.

— Tak?... to prawda, tylko że... nie chciałbym ci sprawić przykrości, moje dziecko, bo jeśli to tylko moje przywidzenia... Bóg raczy wiedzieć!... chociaż Pappelbaum powiada, że on wie i może być, że wie. Te bestye żydy wszystko wiedzą.

Kołował, kołował, zagadywał, aż wreszcie wykrztusił jakoś z siebie:

— Co ty myślisz, czy ten nasz Krogulec pożyczał nam swoje pieniądze, czy czyje inne?

Nie dorozumiewając się, do czego to zmierza, spojrzała Marynia na ojca zdziwiona, dlaczego mu tego rodzaju kwestye na myśl przychodzą.

— Ja sądzę, ojczulku, że chyba swoje własne — odrzekła.

— Otóż widzisz, że jak się pokazuje, to nie własne, bo jest po za nim ktoś drugi. On sam ma być kapcan, który nic nie ma.

— A skądżeby brał dla nas?... przecież to razem uczyni już...

Zaczęła obliczać w myślach wszystkie pożyczki, zaciągnięte i wyliczać pojedyncze pozycye.

— Tak, tak — przerwał jej ojciec — dosyć, dosyć tego się nazbierało; to jednak mniejsza, spłacić, spłaci się co do grosza, ale widzisz... cobyś ty powiedziała na to, gdyby on sam nie był naszym prawdziwym wierzycielem, tylko pośrednikiem?

— Pośrednikiem? nie rozumiem ojczulku.

— To znaczy, gdyby nam przez niego pożyczał kto inny, ukryty za jego plecami, nie chcący się zdradzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mu w niedzielę całe gremium radców skarbowych powinszowania. W imieniu zgromadzonych przemówił radca dr. Geistlener, a wspomniawszy, że odznaczenie, jakie otrzymał wiceprezydent p. Korytowski, jest już trzeciem z rzędu w czasie jego karyery urzędniczej — podniósł, że jest ono nagrodą za jego energię, tudzież ojcowskie i troskliwe opiekowanie się urzędnikami podwładnymi, o których polepszenie bytu przez powiększenie sił i szybkie awansowanie ciągle się p. Korytowski st rał i stara. Przemówienie swe zakończył mówca życzeniem, aby p. wiceprezydent jak najdłużej przewodniczył gronu urzędników skarbowych.

P. wiceprezydent, dziękując, wspomniał, że, jeżeli go spotkało tak zaszczytne uznanie, to w wielkiej mierze ma to do zawdzięczenia swoim podwładnym, którzy go względnie i zawsze życzliwie wspierali i którym on przy tej sposobności dziękuje i prosi ich, aby zawsze mieli go za swego przyjaciela, on zaś z pewnością, o ile to będzie w jego możności, starać się będzie o ich dobro.

Liczba biletów wstępu na wystawę i do pawilonów płatnych tj. do sztuki, akwaryum i Wieliczki, sprzedanych po dzień onegdajszy, wynosi milion sto tysięcy.

Z Izby sądowej. (Ciąg dalszy). Po przerwie trybunał przychyla się do wniosku dra Greka, poczem dr. Oleśnicki oświadcza, iż uważa p. Gulaja za człowieka pod każdym względem honorowego, zasługującego na wiarę i zaufanie. Uchwalono wezwać do rozprawy na świadka ks. Ogonowskiego i odczytano zeznania Mogilnickiego.

Świadek Hilary Ogonowski, brat śp. Aleksandra, profesor gimnazyalny, zeznaje po polsku. Jako opiekun rodziny nieboszczyka, zaprzecza, jakoby ona „nachodziła" Lewickiego z prośbą o przejrzenie rękopisów, owszem to Lewicki ją „nachodził" i na jego usilne nalegania oddano mu je. Skryptów sam nie nosił, lecz posłał przez posłańca i nie wie, czy była tam terminologia. Śp. Ogonowski na krótki czas przed zgonem mówił, że trzeba się spieszyć z robotą. Świadek ma to moralne przekonanie, że rękopis terminologii istniał; ale gdzie się podział, nie wie, bo po śmierci nieboszczyka przeszukiwano szafy i szuflady z powodu zaginięcia jakiegoś wartościowego papieru i wówczas porozrzucano wszystkie manuskrypta i książki po ziemi. Pokój nie był zamknięty, a Lewicki bywał często u wdowy. Co do felietonu *Diła*, w którym podnoszono zasługi Lewickiego, to starano się w nim obniżyć pamięć śp. Ogonowskiego; zarzucano mu bowiem, że o terminologii nie miał pojęcia i że nie znał dokładnie języka ruskiego. Świadka artykuł ten bardzo zdziwił, a po niejakim czasie dowiedział się, że dyktował go sam Lewicki. Wdowa po śp. Ogonowskim nie chciała wydać papierów zmarłego męża, wiedząc, że mąż nie miał zaufania do Lewickiego. O tym braku zaufania mówił śp. profesor ze świadkiem, przyczyn jednak świadek wyjawić nie chce.

Następnym świadkiem jest p. Aleksandra Ogonowska, wdowa po śp. Aleksandrze, siostra oskarżonego Andykowskiego. Na zapytanie przewodniczącego, czy chce świadczyć w sprawie brata, wyraża gotowość do tego, to też zostaje zaprzysiężoną. Zeznaje po polsku.

Manuskrypta były, jednak gdzieś przepadły. Lewicki upominał się zawsze o doręczenie mu manuskryptów do wydania pośmiertnego, p. Ogonowska początkowo nie chciała dać tych manuskryptów, ale wobec ustawicznego nalegania dała je. Lewicki przychodził do mieszkania bardzo często i nikt go nie kontrolował. Pani Ogonowska widziała manuskrypt pisany tylko po jednej stronie, ale manuskrypt ten znikł gdzieś. Co on zawierał, pani Ogonowska nie wie; słyszała, że Lewicki wyrażał się kilka razy „Ja tylko czyhałem na ten słownik."

Na wielkanoc przyjechał do pani Ogonowskiej ks. Mikołaj Ogonowski z Dżuryna i proponował jej cofnięcie skargi co do kradzieży słownika, a otrzyma 1000 zł. i oświadczenie Lewickiego na piśmie, że dalszych kroków zaniecha.

Z kolei następuje przesłuchanie świadka pani Faliny Ogonowskiej, teściowej Dr. Lewickiego. Utrzymuje ona, iż ten ostatni od lat 6 lub 7 pracował nad słownikiem. Przychodził do męża często, radząc się go co do słownika. Nawet już w czasie druku. Wdowa mówiła jej, iż chce papiery odesłać Lewickiemu z prośbą by się zajął drukiem. Papierów porozrzucanych nie widziała. Rodzina Aleksandra Ogonowskiego chciała, aby słownik wydany był pod nazwiskiem śp. Aleksandra, a Lewicki, aby figurował jako wydawca. Na to nie mogła się ani ona, ani Lewicki zgodzić. Zarzut kradzieży pochodzi stąd, iż chciano zbezcześcić Lewickiego i nie dopuścić do katedry uniwersyteckiej. Wdowa po Aleksandrze miała niechęć do niego, nie chciała bowiem dopuścić, aby Lewicki został profesorem uniwersytetu, bo jeden z profesorów miał ją zapewnić, iż jeżeli córka śp. Aleksandra wyjdzie za mąż za prawnika, to on dostanie tę posadę. (Homeryczny śmiech).

Przy konfrontacyi z Hilarym Ogonowskim przeczy ten ostatni wszystkiemu, mówiąc, iż jest to wręcz niezgodne z prawdą, to samo czyni p. Aleksandra Ogonowska. W ogóle p. Falina Ogonowska, teściowa Lewickiego, wikła się w zeznaniach.

Ks. Emilian dr. Ogonowski, profesor uniwersytetu, teść dr. Lewickiego, niezaprzysiężony, zeznaje po rusku, iż Lewicki pracował nad słownikiem na 2 albo 3 lata przed wydaniem go, radził się świadka, jako znawcy języka ruskiego. Czy śp. Aleksander pracował nad słownikiem, tego nie wie świadek, gdyż nieboszczyk nigdy się przed nikim nie zwierzał. Lewicki byłby bez jego rad i uwag słownik wydał, bo „jest to bardzo mądry i zdolny człowiek".

Trybunał przychyla się do wniosków obrońców co do powołania świadków Piotra Ogonowskiego, Jana Biczaja, Maryana Bilskiego, Kazimierza Dychowskiego, oraz panny Haliny Ogonowskiej. Dr. Krosiński zażądał jeszcze zawezwania świadka Włodzimierza Lewickiego z Przemyśla, a następnie odroczenia rozprawy i rozpoczęcia nowego śledztwa. Dr. Grek nie sprzeciwia się powołaniu tego świadka, protestuje jednak przeciwko odroczeniu rozprawy, w czem popiera go dr. Kos zaznaczając, iż dotąd ani jednego świadka obrony nie przesłuchano. Trybunał uchwalił wezwać świadka Lewickiego telegraficznie, rozprawy jednak nie odraczać.

Zeznania świadka Kazimierza Dychowskiego ograniczają się jedynie do tego, iż nieboszczyk Ogonowski skarżył się przed nim, iż praca nad terminologią absorbuje mu dużo czasu.

Staje przed trybunałem córka śp. Ogonowskiego. Zeznaje ona, iż nieraz przyglądała się pracom ojca a kiedy ojciec już był chory, widziała na biórku papiery jego. Na arkuszach tych widziała słowa niemieckie, podkreślane a pod niemi objaśnienia ruskie.

Rękopisu tego nie ma obecnie, gdzie się podział, nie wie. Skryptu tego było bardzo wiele w biurku, a kilkanaście arkuszy na biurku, słowa zaczynały się na jedną i tę samą literę. Po śmierci ojca przychodził Lewicki bardzo często. Ojciec o pracach swoich nigdy w domu nie mówił.

Świadek Maryan Bielski nie zeznaje nic ważnego.

Przewodniczący odczytuje świadectwo lekarskie, iż dr. Pawęcki z powodu ciężkiej słabości żony i dziecka przybyć nie może. Dr. Grek żąda stanowczego zawezwania świadka. Rozprawa trwa dalej.

Rzadki jubileusz. Z Jodłowej piszą: Dalekie od wielkomiejskiego gwaru, położone w górzystym zakątku na granicy trzech powiatów: tarnowskiego, jasielskiego i pilzneńskiego, miasteczko Jodłowa niezmiernie rzadką święciło uroczystość dnia 30 z. m. W dniu tym upłynęło pół wieku, odkąd ster parafii jodłowskiej dzierży nieprzerwanie z całym zapałem i poświęceniem, pełen niespożytej energii ks. Jan Kolbuszewski, proboszcz i honorowy kanonik kapituły przemyskiej. W tym wieku jestto podobno dopiero czwarty w kraju wypadek półwiekowego pasterzowania kapłana na jednem i tem samem miejscu. Miło patrzeć na owoce półwiekowej pracy, gdy jej Pan Bóg błogosławi, gdy wyrobią się tak serdeczne węzły, jakie tu panują między proboszczem a parafianami: węzły, oparte ze strony parafian na głębokiej miłości, czci i wdzięczności, a ze strony duszpasterza na chętnem udzielaniu doświadczonej rady i pomocy we wszystkich potrzebach, oraz na wyrozumiałości. Co może zdziałać sumienny kapłan na jednej parafii przez tak długi szereg lat, ożywiony dobrą wolą i przejęty ważnością swego wysokiego powołania, tu każdy naocznie przekonać się może. Nie starczyłoby miejsca na wyliczenie. Wspomnę tylko, że w gminie samej między mieszkańcami, zajętymi głównie gospodarstwem rolnem, widzimy szczerą pobożność, pracowitość, oszczędność, rzetelne poczucie narodowej solidarności; znajdujemy wiele pożytecznych urządzeń, mogących służyć za wzór; widzimy ruchliwe Kółko rolnicze z filią i sklepikami, czytelnię; mile uderzają oko: kościół pięknie utrzymany z harmonijną dzwonnicą, budynki gospodarcze otoczone sadami, wśród których na dogodnych miejscach odbijają ztala doskonale urządzone dwie szkoły bardzo licznie uczęszczane, zawdzięczające inicyatywę jubilatowi, które on zawsze otaczał najstaranniejszą opieką, a nawet dla jednej z nich własnym kosztem zakupił duży kawał ziemi pod ogród celem rozpowszechnienia sadownictwa.

To też dzień jubileuszowy tak szlachetnego duszpasterza, zapowiedziany salwami moździerzy, zgromadził w kościele gustownie przyozdobionym mimo niepogody prawie wszystkich parafian. Sędziwy jubilat wprowadzony przez starszych z bractw i dziewczęta w bieli, rzucające wdzięcznie kwiaty, odprawił solenną wotywę i udzielił błogosławieństwa. Wśród wotywy wygłosił kazanie znakomity kaznodzieja ks. Matwijkiewicz, proboszcz z Brzyska, uwydatniając wysokie kapłańskie zasługi jubilata, a mówił z takim zapałem i przejęciem się, że wszystkich obecnych wzruszył do głębi i samemu jubilatowi niejedną łzę wycisnął.

Najbardziej rozrzewniającą była jednak chwila, gdy wśród uroczystego nastroju odczytał dziekan ks. Biały, proboszcz z Przeczycy, list pasterski z błogosławieństwem od Najprzew. ks. Biskupa Łukasza Soleckiego, o nadzwyczaj pięknej i podniosłej treści. Po sumie odprawionej przez ks. Bigańskiego, proboszcza z Brzostka, przyjmował jubilat życzenia od kapłanów sąsiadów, parafian i przyjaciół, poczem przybyłych podejmował u siebie ze znaną staropolską gościnnością.

Przy uczcie pierwszy toast wzniósł sędziwy Jubilat na cześć Najprz. ks. biskupa Soleckiego, który przyjęto z zapałem a następnie wzniesiony został toast na cześć JE. ks. biskupa Łobosa, przyjęty również z zapałem, przyczem obecny z Tarnowa ks. Dr. Dutkiewicz, uproszony, aby był tłómaczem tych życzeń, skonstatował i zaznaczył prawdziwą i szczerą łączność kapłanów z obu dyecezyi i tę trwałą miłość i cześć, jaką przejęci są zgodnie ku osobie JE. ks. biskupa Łobosa. Nastąpiły piękne przemówienia na cześć jubilata. Imieniem parafian przemawiał kolator p. Kolat, podnosząc gorliwą i pełną energii fenomenalną pracę jubilata dla gminy, poczem obecny inspektor szkół p. Lech uwydatnił zasługi jubilata na polu szkolnictwa.

I w powiecie znaną jest jego czynność; tu brał długie lata gorliwy udział, a zaufaniem obywateli wyniesiony był do godności prezesa, którą przez kilka lat piastował.

Dziś sędziwy jubilat liczy 81 lat wieku a 57 kapłaństwa, z którem wśród tego czasu pełnił przez 27 lat obowiązek dziekana dekanatu brzosteckiego. Mimo lat sędziwych rzeźwy na umyśle, acz wiekiem nieco pochylony, spełnia z tą samą młodzieńczą gorliwością duszpasterskie obowiązki i służyć może za wzór prawdziwego kapłana, patryoty i obywatela, przestającego na swojem, który pojął i spełnia znakomicie w ukryciu obowiązki swoje ku większej chwale Boga i na pożytek bliźnich a ważnością ich przejęty, potrafi mimo olbrzymiej i wytężającej pracy utrzymać w czerstwości swe siły.

Odezwa. W krótce fortuna któremuś ze śmiertelników ofiaruje główną wygraną losu Lwowskiej Wystawy; może ów szczęśliwiec w skromności swojej o niej nawet obecnie nie myśli. Oby ów wybraniec lwowskiego losu nie zapomniał o bursie gimnazyalnej w Buczaczu. Wiadomo wszystkim jak ważną jest rzeczą zakładanie internatów i burs, w którychby młodzież była wychowana w duchu chrześciańskim. Kto bowiem obecnie poczuwa się do obowiązku czuwania nad moralnością młodzieży po tak zwanych stancyach? Nic dziwnego, że nieraz u malców wychodzą na jaw takie nałogi, o jakich nawet filozofom się nie śniło! Im więcej burs i internatów będzie, tem skuteczniejsze będą zabiegi kościoła i państwa około wychowania młodzieży. Apelujemy więc już naprzód i wyciągamy rękę po jałmużnę do owych trzech fortunatów przyszłych i właścicieli 60.000, 10.000 i 5000; młodzież już się modli w tej intencyi, by Pan Bóg te główne wygrane złożył w ręce, któreby dobry użytek z nich zrobiły i przysłały nam cośkolwiek za pośrednictwem Szanownej Redakcyi. *Ks. Józef Ścisłowski* katech. gimn.

Nieszczęśliwy wypadek. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż we Lwowie zmarł ks. Lang, rz. kat. wikary z Cieszanowa. Dziś dowiadujemy się, iż przyczyną jego śmierci był nieszczęśliwy wypadek. Ks. Lang, jadąc na polowanie z nabitą strzelbą, poruszył nią tak nieszczęśliwie, iż strzelba wypaliła i cały nabój śrutowy wraz z kłakami wbił mu się w ramię. Po kilku dniach, rana wprawdzie się zagoiła lecz w dwa tygodnie później ks. Lang znów zachorował i okazało się zakażenie krwi. Chory udał się przeto do Lwowa, lecz niestety lekarze tu już mu pomódz nie mogli i po kilku dniach ogromnych cierpień zakończył życie.

Zbiegowisko. W *Czasie* czytamy: W niedzielę odbyło się w ujeżdżalni „Sokoła" w Krakowie zgromadzenie członków partyi socyalnej. Olbrzymie czerwone plakaty zapowiadały jedyny punkt porządku dziennego, streszczający się w pytaniu: „Co słychać z naszem prawem wyborczem?" W ujeżdżalni, jak zwykle na podobnych zgromadzeniach, zebrało się około 3000 osób; wśród nich bardzo liczne grono kobiet i niedorostków. Była także wczoraj jedna nowość, w oczy uderzająca: oto spostrzedz można było wiele osób podnieconych trunkiem. Z ramienia władzy pełnili służbę komisarze policyi pp dr. Banach i Stieber. Jako mówcy partyi zabierali głos pp. Lesser i Reger. Gdy w świątyniach Pańskich odprawiały się uroczyste nabożeństwa, w ujeżdżalni padały hasła nienawiści i walki społecznej. Padały słowa o „złajdaczonym szlachcicu"; porównywano rząd „do szklanej butelki". Z powodu tego rodzaju wyrażeń interweniowali reprezentanci władzy. Podnieceni podobnemi mowami uczestnicy zgromadzenia wyszli z ujeżdżalni, śpiewając pieśń „Czerwony sztandar". Ruszyli następnie w ulicę św. Anny, prawdopodobnie chcąc przedostać się na Rynek główny, celem urządzenia tutaj demonstracyi. W ulicy św. Anny policya wstrzymała pochód; równocześnie wojsko i policya zamknęły przyległe, do Rynku prowadzące ulice. Uczestników pochodu wezwano do rozejścia się. Wezwanie nie skutkowało, usiłowali oni siłą przedostać się naprzód. Powstało wtedy pewne zamięszanie, wśród którego ajenta policyi p. Bronisława Karcza zraniono w głowę laską, okutą ołowiem; padły kawałki cegły. Policya użyła kolb, aby zmusić do odwrotu naciskającą masę, wśród której znalazło się i wielu, nienależących do partyi, widzów. Wtedy też aresztowano kilka osób, a między tymi pp. Jana Englisza i Regera. Liczba aresztowanych z początku wynosiła 13, później zwiększyła się do 25. Przeprowadzono ich na główną strażnicę wojskową. To wywołało gromadzenie się zastępów ciekawych ludzi przed strażnicą, około której stanął rezerwowy oddział piechoty, oraz oddział policyi. Publiczność przed odwachem zachowywała się zupełnie spokojnie, a dowiedziawszy się, o co idzie, rozchodziła się dobrowolnie. Na strażnicę główną przybyli: komendant fortecy JE fmp. bar. Waldstätten i zastępca delegata p. hr. Starzeński, interesując się tem niespodziewanem, a tak przykrem zajściem ulicznem. Po aresztowaniu sprawców, reszta uczestników rozeszła się i nigdzie nie przyszło do jakichkolwiek zajść. O godzinie wpół do drugiej w południe cofnęli się do koszar żołnierze policyjni oraz oddziały liniowe wraz ze szwadronem dragonów. Po południu ruch panował zupełnie normalny. Wieczorem obchodziło miasto kilka patroli policyjnych, a zbiegowiska nie ponowiły się już wcale.

W tej sprawie dzienniki krakowskie otrzymały z policyi następujący komunikat: „W niedzielę po skończonem zgromadzeniu w ujeżdżalni „Sokoła", urządzonem przez partyę socyalno-demokratyczną, udali się zebrani zwartą masą w ulicę św. Anny ku Rynkowi w zamiarze widocznym urządzenia tam demonstracyi. W tej ulicy zastąpiła pochodowi tema drogę policya, a gdy wzywania w imieniu prawa do rozejścia się nie skutkowały, a na organa policyi posypały się kamienie, musiano użyć siły do poskromienia ekscesu, nie raniąc przy tem nikogo. Ulice od strony Podwala zamknięto wojskiem. Za gwałt publiczny, zbiegowisko i opór władzy aresztowano 25 osób ze sfery robotniczej, które dziś odstawiono do sądu. Między aresztowanymi było kilku pijanych".

Z powodu zajść ulicznych jakie miały miejsce w Krakowie w niedzielę, odbyło się tam wczoraj nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem przyjęto dwa wnioski:

Pierwszy wyraża zapatrywanie, że ponieważ przy przedsięwziętych onegdaj zarządzeniach przez nieoględne zachowanie się niektórych organów władzy bezpieczeństwa spokojni obywatele na przykrości byli narażeni, przeto Rada, nie stając w obronie niedozwolonej manifestacyi, uprasza prezydenta, aby zwrócił się do władz miejscowych z żądaniem, żeby tego rodzaju zajścia się nie powtarzały i winni zostali do odpowiedzialności pociągnięci.

Drugi wniosek podnosi, że zebrania partyi socyalnej zagrażają porządkowi w mieście, oraz narażają spokojnych obywateli na nieprzyjemności, zatem zebrań tych przez udzielanie budynku miejskiego nie należy ułatwiać — dla tego Rada uprasza prezydenta, ażeby ujeżdżalni miejskiej na zebrania partyi socyalnej nadal nie udzielał.

Zmarli. Ks. Jan Andruchowicz, gr. kat. proboszcz w Żukowie, umarł w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 5° R. w poł. + 6° R. Bar. 756. Pochmurno się. Deszcz.

Szczęście do kobiet.

— Nie wyobrażasz sobie — woła Gapski — jakie mam szczęście do kobiet.

— No?

— Każda mi się podoba!!!

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Kiedy przed sześciu tygodniami wybuchła w Grzymałowie z całą gwałtownością cholera i wśród ubogiej ludności tutejszej najodpowiedniejsze podścielisko w ich nędzy i brudach dla siebie znalazła, mieszkańcy Grzymałowa, chcąc stłumić szerzącą się zarazę, zawiązali komitet, aby nieść pomoc ubogim a rozdając im pożywienie odporniejszymi uczynić do zwalczenia strasznego gościa.

Ale ofiarność samych mieszkańców Grzymałowa wkrótce musiała się wyczerpać, a komitet zawiązany do niesienia ratunku głodnym, zwrócił się z prośbą o jałmużnę do p. t. władz autonomicznych i okolicznego obywatelstwa i ci pospieszyli z tak szlachetną i rażną pomocą, że wkrótce do podpisanego komitetu wpłynęło gotówką 731 złr. 87 ct. a. w. a w ziarnie 13 korcy żyta, 3 korce pszenicy i 2 wory mąki, które rozdzielone pomiędzy ubogich niejednemu życie uratowały i stłumienie cholery umożebniły.

Toteż podpisany komitet poczuwa się do obowiązku wszystkim p. t. ofiarodawcom na tej drodze wynurzyć gorące podziękowanie i imieniem ubogich za życie uratowane, serdeczne „Bóg zapłać" wypowiedzieć.

Grzymałów dnia 5-go października 1894.

Ks. Aleksander Walenta rz. kat. proboszcz i przew. kom. Wolf Badian, burmistrz i zastępca przewodniczącego. Ksiądz Maliszewski gr. kat. proboszcz. Dr. Jan Wojtkowski lekarz. Julius Wohlman. S. W. Gottesman. Ks. Jakób Anklewicz wikary. Jan Chrupowicz. Paweł Chrupowicz. Mendel Eisenberg. Adolf Blutreich. Isaak Francos. Sygall. Izaak Rosenzweig — komitetowi.

Część ekonomiczna.

Otwarcie przystanku Radmanndorf dla posyłek pospiesznych. Przystanek Radmannsdorf na szlaku Tarvis-Lublana, urządzony obecnie dla ruchu osobowego i pakunkowego, został z dniem 1-go października 1994 otwartym także dla nadawania i oddawania posyłek pospiesznych.

Telegramy „Przeglądu".

Darmstadt 16 października. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj. Na dworcu powitał go wielki książę Heski.

Kabul 16 października. Emir Afganistanu zachorował niebezpiecznie.

Gödöllö 16 października. Cesarz Franciszek Józef i król serbski przybyli tu wczoraj przed południem. Na dworcu oczekiwali ich przybycia wielki książę toskański i książę bawarski Leopold. Zaraz po przybyciu udali się obaj monarchowie z całym orszakiem do lasu Haraszterdzkiego na łowy z nagónką a o 5 popołudniu powrócili do zamku, gdzie cesarzowa Elżbieta powitała króla serbskiego. O godzinie 6 wieczorem odbył się obiad dworski, poczem obaj monarchowie wrócili do Pesztu.

Peszt 16 października. Komisya prawnicza sejmu węgierskiego zgodziła się na przedsięwzięte przez izbę magnatów modyfikacye projektu ustawy o religii dzieci z małżeństw mięszanych pod warunkiem, że skreślone przez izbę magnatów ustępy tej ustawy wstawione zostaną do projektu ustawy o swobodnem wykonywaniu religii, który, jak wiadomo, odrzucony został przez izbę magnatów i przyjdzie jeszcze raz pod obrady izby niższej

Berno (morawskie) 16 października. Wczoraj wieczorem odbyły się znów demonstracye uliczne na rzecz powszechnego prawa głosowania. Robotnicy przeciągali ulicami, wznosząc okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania. Znaczniejszych wybryków nie było żadnych.

Sofia 16 października. Minister Tonczew wręczył księciu formalnie swą dymisyę. Książę przyjął ją i poruczył ministrowi finansów Geszowowi tymczasowe kierownictwo ministerstwa handlu.

Wiedeń 16 października. Wczoraj jako w wilię otwarcia Rady państwa, odbyły się we wszystkich dzielnicach Wiednia tłumne zgromadzenia robotnicze. Na wszystkich przyjęto jednobrzmiące rezolucye na korzyść powszechnego bezpośredniego prawa głosowania. Uchwalono także urządzić we czwartek olbrzymi mityng robotniczy w salach Zofińskich i wezwać wszystkich robotników, aby nań przybyli. Ci robotnicy, którzy nie będą się mogli pomieścić w salach, przechadzać się będą gromadnie na placu przed gmachem i w przyległych ulicach.

Na zakończenie jubileuszu kompozytorskiego Straussa odbył się wczoraj wspaniały bankiet, na którym byli: burmistrz Grübl, reprezentanci towarzystw muzycznych i świata literackiego, tudzież członkowie zagranicznych deputacyi.

Peszt 16 października. *Budapester Correspondenz* donosi, że wczoraj konferował hr. Kalnoky z ministrami Weckerlem, Lukacsem i Festeticsem i że na tej konferencyi rozbierano poruszoną przez Francyę kwestyę przyznania importowi win francuskich takich samych ulg celnych, jakie przyznano winom włoskim.

Wiedeń 16 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa przedłożył minister finansów preliminarz budżetu na r. 1895. Wydatki preliminowano na 686,527.870 zł., dochody na 688,985.577 zł., nadwyżka przeto dochodów wynosi 2,457.707 zł., t. j. o 134 688 zł. więcej, aniżeli w budżecie na r 1894.

Wiedeń 16 października. Wydatki preliminowane na r. 1895 są o 16,596.867 zł. większe od tegorocznych, a to głównie z powodu powiększenia kredytów ministerstwa obrony krajowej, oświaty, finansów i handlu. Wydatki ministerstwa handlu preliminowano o 7,238.670 zł. wyżej głównie w rubrykach: „dług państwowy", „poczty i telegrafy", tudzież „inwestycye kolei państwowych". — Dochody preliminowane na r. 1895 są wyższe od tegorocznego preliminarza o 16,731.555 zł., z tego preliminowano w podatkach bezpośrednich więcej o 1,183.000 zł., w cłach o 1,920.103 zł., z opłat pośrednich 5,071.665 zł., a w wydziale ministerstwa handlu preliminowano dochód większy o 9,214.640 zł., z tego wstawiono 5,231.850 zł. jako przypuszczalne zwiększenie się dochodu kolei państwowych.

Bruksela 16 października. Wczoraj odbyły się tu manifestacye socyalistyczne. Kilka tysięcy socyalistów przeciągnęło ulicami, śpiewając marsyliankę. Spokoju nie zakłócono,

W Brukseli odbędzie się wybór ściślejszy między katolikiem a liberałem. Ogółem stracili katolicy 8 mandatów do izby, a liberałowie 17, socyaliści zaś, którzy dotychczas nie mieli ani jednego reprezentanta w izbie, zdobyli 19 mandatów.

Wiedeń 16 października. W budżecie na rok 1895 wstawiono do rubryki „rada ministrów" kredyt wyższy o 89.610 złr. a to głównie z tego powodu, że fundusz dyspozycyjny podwyższono z 50.000 złr. na 100 000 złr. Na wydatki na cele wspólne łącznie z wydatkami na utrzymanie wojsk w Bośnii i Hercogowinie wstawiono 72.319 627 złr., t. j. o 640.636 złr. więcej niż w r. 1894. Z powiększenia wydatków ministerstwa obrony krajowej przypada 655.736 złr. na obronę krajową a 296.310 złr. na żandarmeryę.

W wydatkach ministerstwa wyznań i oświaty przypada powiększenie kredytu o 119.046 zł. na wydatki funduszu religijnego, o 213.476 zł. na uniwersytety, o 196.908 zł. na szkoły przemysłowe, a o 82 350 na szkoły ludowe.

W preliminarzu ministerstwa finansów są wydatki na zarząd monopolu solnego, loteryi i opłat stemplowych tylko o drobnostkę wyższe, aniżeli tegoroczne.

Bilans ministerstwa handlu jest w porównaniu z zeszłorocznym o 311 202 złr. korzystniejszy. Rubryka „dług państwowy" wykazuje zwiększenie się wydatków o 4.232.695 złr:

Dochody z kolei państwowych preliminowano wyżej dla tego, że ruch na kolei lwowsko-czerniowieckiej prowadzony będzie już na rachunek państwa, że przybyły upaństwowione linie towarzystwa kolei lokalnych, tudzież koleje lokalne Czerniowce-Nowosielica i Lublana-Stein, wreszcie dla tego, że rezultat dotychczasowych dochodów, a zwłaszcza z pierwszych ośmiu miesięcy b. r. uzasadnia przypuszczenie, że i w przyszłym roku dochody się zwiększą.

Dochód z podatków od budynków preliminowano wyżej o 483.000 złr. z podatku zarobkowego o 199.000 złr., a z podatku dochodowego o 447.000 złr.

Wiedeń 16 października. W preliminarz budżetu wstawiono także kredyt na utworzenie słoweńskiego niższego gimnazyum w Cylei.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił prezydent po godzinie 11ej. Posłów przybyło bardzo wielu, na galeryach zebrała się publiczność bardzo licznie.

Rząd przedłożył rozporządzenie o przyznanych z funduszów państwowych zasiłkach dla okolic nawiedzonych nędzą, ustawę o poborze rekruta na r. 1895, odczytano także pismo ministra Falkenhayna, zawierające szczegółowe wyjaśnienia co do stosunków robotniczych w okręgach ostrawskim, karwińskim i falknowskim, tudzież rezultat dochodzeń zarządzonych z powodu bastówki kwietniowej w tych okręgach.

Wreszcie przedłożył rząd projekt niektórych zmian ustawy o swojszczyźnie.

Prezydent podał do wiadomości Izby podziękowanie Cesarza za życzenia złożone Mu w dniu imienin.

Lwów dnia 15 października. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 216·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassky po 200 zł. w. 283.— do 286 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 412·— do 422·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·75 Banku krajowego 4½% los. w 31 lat. 100·— do 100.76 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow kredyt. gal. ziemsk. 4% (l. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.40 do 98·10, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96·53 z roku 1893 95 80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·81 do 9·94. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.34 ·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·80.

Wiedeń dnia 16 października. (godz. 11 w południe) Kredyty 370 15, kred. węgierskie —·—, Anglob. 169 25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 267.80, Akcye tytoniowe 230.50, Staatsbahny 366 35, Lombardy (z kup.) 104·50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60 07. Losy tur.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	**10·10**	**4·50**	10·35	**6·55**
Warszawy	—	**10·10**	**4·50**	—	**6·55**
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	**7·10**	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·10**	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	**4·50**	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	**7·10**	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	**6·55**
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	**10·10**	**4·50**	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·40	**10·20**	—
" " z Podz	6·22	2·36	10·04	**10·47**	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	**10·30**
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	**10·30**
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	**10·30**
Nowosielicy	6·15	—	—	—	**10·30**
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	**10·30**
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	**6·45**	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	**5·40**	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	**5·40**	—	**7·10**
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	**7·10**
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	**6·10**	**9·00**
Warszawy	—	5·25	9·00	—	**9·00**
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·00**
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	**6·10**	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	**9·29**	9·10	**5·45**	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	**9·13**	8·45	5·19	—
Suczawy	**9·40**	—	7·37	12·27	**6·35**
Kimpolungu	**9·40**	—	7.37	—	—
Radowiec	**9·40**	—	7·37	—	**6·35**
Berhometu i Czudyna	**9·40**	—	—	—	—
Nowosielicy	**9·40**	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	**9·40**	—	—	—	**6·35**
Husiatyna przez Halicz	**9·40**	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	**12·10**	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	**12·10**	—
Stryja i Skolego	—	—	**8·47**	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

44)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Dotąd nie natrafiła na żaden ślad Gordona, a chociaż gorączkowy jej niepokój coraz bardziej wzrastał, chociaż codzień budziła się z nadzieją, że może coś przecież o nim posłyszy, jednak nigdy w rozmowach pani Dowdson z miss Diver, ani innymi znajomymi magiczne imię Gordona nie odbiło się o jej uszy. W dziecięcej prostocie swojej Vera zaczęła się w końcu dziwić, jak ludzie mogli być tak obojętni dla istoty, która dla niej stanowiła świat cały.

Dawidowi pilno było dowiedzieć się, co Vera postanowiła względem siebie samej; ale w niepewności, w jakiej zostawała, czyż biedna dziewczyna mogła powziąć jakąkolwiek decyzyę? Jemu marzyło się, aby ją zabrać ze sobą do Belgii. Jął też usilnie namawiać ją, aby wypowiedziała służbę pani Dowdson i pod jego opieką udała się do Rève. Miał więcej pieniędzy niż potrzeba, aby urzeczywistnić ten zamiar, a stu funtów szterlingów zostawionych przez ojca Józefa i sumki osiągniętej ze sprzedaży ruchomości, nie potrzebowała Vera wcale naruszać. Kiedy więc wszystko tak pomyślnie się składało, jakiż powód mieć mogła, aby ociągać się jeszcze?

Ona nie mogła mu powiedzieć, co ją zatrzymywało na miejscu, ale czuła, że gdyby teraz opuściła stolicę, kiedy, jak słyszała z rozmowy miss Diver, wszyscy zjeżdżać się zaczną wkrótce na wiosenny sezon, straciłaby może na zawsze sposobność odszukania swego męża. Wmawiała w siebie, że jeżeli go nie spotka w domu, czy na ulicy, to może coś przynajmniej posłyszy o nim i dowie się, czy jest przy życiu. Ta nadzieja tak niezachwianie tkwiła w jej sercu, że stała się niemal pewnością, dającą jej pewien rodzaj ukojenia. Nienawykła do wybiegów, tak niezręcznie jęła się tłómaczyć z wszelkowych powodów, dla których pragnęła przedłużyć pobyt w Londynie, iż Dawid, widząc jej pomięszanie i rumieńce, dotknięty był do żywego przypuszczeniem, iż wstydzi się ona podróżować pod jego opieką. Nie zdradził się jednak z tem, co czuł; przestał tylko nalegać o pośpiech, lecz prosił ją, aby dłużej nad konieczną potrzebę nie zostawała na miejscu i nie puszczała się sama do Belgii. Zostawił jej przytem adres poblizkiego kantoru stręczeń, do którego polecił jej zgłosić się w razie, gdyby sobie życzyła zmienić służbę, gdzie upewnił się z góry, że znajdzie stosowną opiekę.

O sobie samym i o swoich dalszych projektach nie powiedział jej Dawid prawie nic. Miał plan jakiś w głowie, ale nie chciał go rozgłaszać przedwcześnie. Przyrzekł jej tylko napisać zaraz, jak przybędzie do Rève. Gotów był na jej skinienie odstąpić od swoich zamiarów i pozostać nadal w Londynie, aby zdala czuwać nad nią, ale Vera nie życzyła sobie tego. Przeciwnie, mimo całego przywiązania, jakie miała dla tego, którego pieściwie nie przestawała nazywać bratem, czuła ona, iż obecność jego krępowała ją. On to spostrzegł i mylnie tłómacząc sobie jej powody, odczuł to boleśnie.

Nadzwyczajna drażliwość jego na punkcie pochodzenia i ciemnej cery, która wzmogła się stokroć więcej odkąd znalazł się wśród bladolicych Europejczyków, nasunęła mu przypuszczenie, iż Vera wstydziłaby się pokazywać publicznie w towarzystwie mulata, którego stosunek do niej mylnie możnaby sobie tłómaczyć i dlatego pragnie pozbyć się go coprędzej. Zraniony tem do głębi w swojej miłości własnej, był jednak zanadto dumnym, aby otwarcie dać jej to poznać. Rozstali się więc smutnie, tem smutniej, że Vera widziała chmury posępnych myśli gromadzące się na czole tego, którego tak bardzo kochała, a nie było w jej mocy rozpędzić ich, nie zdradzając tak pilnie strzeżonej tajemnicy. Oboje czuli, że stanęło pomiędzy nimi coś, niepochwytnego jak mgła, a nieprzebitego jak mur, wbrew któremu serca ich, mimo wzajemnego przywiązania, nigdy już nie przenikną się do głębi.

Tydzień zbiegł za tygodniem od wyjazdu Dawida, a Vera znikąd najlżejszej wieści pochwycić nie mogła o Gordonie Romilly. Liczni goście, na odwiedzenie których pani Dowdson rachowała, jak tylko wieść o jej przybyciu się rozejdzie, zredukowali się do kilku zaledwie osób. Komendantowa, zawiedziona w swoich nadziejach, siedując całemi dniami samotnie w swoim saloniku, nie mając oprócz Very i męża do kogo ust otworzyć, doznawała takiego uczucia, jak gdyby ją żywcem pogrzebano. Przebywszy tyle lat na drugim krańcu świata, czuła się teraz obcą wśród swoich i gorzko nad tem ubolewała. Vera ze swej strony czuła się teraz bardziej przygnębioną. Nie widziała jasno drogi przed sobą. Wśród ciemności, które ją otaczały zewsząd, jedyna gwiazda miłości nie przestawała jej przyświecać, ale siostrzyca jej, nadzieja, stawała się coraz bledszą i bardziej zamgloną. Naraz, zdobywszy się na odwagę, widząc, że przypadek w niczem jej już nie posłuży, biedna sierota, korzystając z kilku godzin wolnych, postanowiła pewnego razu udać się do klubu, którego adres zostawił jej Gordon, aby tam zasięgnąć wiadomości o nim. Wsiadłszy do dorożki, kazała się zawieźć na miejsce. Gdy stanęła przed okazałym gmachem, zbudowanym w kształcie pałacu ozdobionego portykiem, przez którego bramę widniały białe marmurowe schody, zasłane wzorzystym dywanem, gdy z okien ujrzała ciekawe twarze, cisnące się, aby jej się przyjrzeć, serce w piersi jej uderzyło nieznaną trwogą. Chcąc zwyciężyć tę trwogę, stanęła, wyczekując zjawienia się któregoś z kelnerów, aby go móc zapytać, czy kapitan Romilly bywa w klubie i jaki jest jego adres. Gdy jednak czas upływał na daremnem oczekiwaniu, a pobliski zegar wybił piątą, ogarnęła ją obawa, że za chwilę musi już wracać i że nie prędko może nadarzyć się jej druga sposobność położenia końca swojej niepewności. Bocznemi drzwiami weszła więc odważnie do wnętrza gmachu i upatrzywszy najmłodszego i najmniej imponującego z kelnerów, zbliżyła się do niego i drżącemi usty wypowiedziała mu swoją prośbę.

Śliczna postać dziewczęcia i jej wielkie błagalne oczy, usposobiły dobrze kelnera, który skinął głową i za chwilę powrócił, aby jej powiedzieć, że kapitan Romilly był istotnie członkiem klubu, ale obecnie nie ma go w mieście i nie zostawił swego adresu. Przypuszczano, że wyjechał gdzieś za granicę.

— Ach! czy nie możesz mnie pan objaśnić, dokąd? — zawołała Vera w uniesieniu, zaciskając obie ręce. Ale on nie umiał jej odpowiedzieć; musiała więc poprzestać na tem.

— Więc żył!... Jej Gordon żył!... O, niechaj Bogu, Matce Najświętszej i wszystkim aniołom niebieskim dzięki będą za to!... Ale jeżeli był przy życiu i zdrowiu, to dla czegoż nie napisał do niej... dla czego nie dał znać o sobie... nie zapytał ani jednem słowem o nią? Radość i smutek walczyły o lepsze w sercu dziewczęcia, gdy tego popołudnia milcząc siedziała nad robotą, a pierwsza niejasna, nieokreślona wątpliwość powoli zaczęła się zakradać w jej duszę.

Czyżby on mógł zachwiać się w przywiązaniu swojem?...

Ale on żył... żył i ona zobaczy go!... A wiara jej była tak silną jeszcze, iż nie wątpiła na chwilę, że dość jej będzie spojrzeć w głąb jego oczu, stanąć u jego boku, aby odzyskać całe dawne panowanie nad jego sercem i wkroczyć z nim razem w tę zaczarowaną krainę szczęścia, która stoi dla nich otworem. A na tę samą myśl serce jej uderzało z taką mocą, jakby rozerwać jej miało piersi uciśnione długą tęsknotą, i oczy jej rozjaśnione rajskiem widzeniem nie widziały ściegów przed sobą, a igiełka, wpinana w cienki batyst, drżała w jej ręku, gdy nagle wśród rozmowy pani Dowdson z dawną znajomą, która przyszła ją odwiedzić, Vera usłyszała rzucone mimochodem drogie jej imię.

— Pamiętasz pani pewnie panią Bradleigh? — mówiła miss Coxwell. — Wróciła do kraju na „Królowej fal" jednocześnie z kapitanem Romilly. Znasz go pani zapewnie?

— Adjutanta Gordona Romilly? O! naturalnie. Cóż się z nim stało? — spytała komendantowa obojętnie.

— Nie wiem. Ale to nie ma nic do rzeczy. Chciałam tylko przytoczyć pani dowcipne jego odezwanie się o pani Bradleigh. Otóż parę tygodni temu będąc w Belgii, spotkałam go przypadkiem na ulicy w Blankenbergu. Było to podczas strasznej ulewy. Szłam do sklepu kupić sobie nowy kuferek, bo wiadomo pani...

Ale Vera nie słuchała dalej. Wiadomość, że jej Gordon jest w Blankenbergu, w tem mieście, o którem tylekrotnie rozmawiali z ojcem Józefem i które przyrzekł jej zwiedzić kiedyś przez pamięć starca, napełniła ją taką radością, że wszystkie jej podejrzenia pierzchły w jednej chwili. Niezdolna pohamować swego uniesienia, wymknęła się cichaczem z pokoju i pobiegła do swej izdebki na górę, aby tam na kolanach, wśród gorących potoków łez, podziękować Panu Bogu za ten jasny promień pociechy, który zesłał jej z nieba. Pobyt jej męża w Belgii potwierdził wszystkie jej nadzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki ... — Z drukarni nak. W. Maniecikiego. — Zarządca ...